№ 40 Warszawa, dnia 20 Września (2 Października) roku 1880.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50 —w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

FRYDERYK SZOPEN.

przez

Sewerynę D.

(Dalszy ciąg).

W dwudziestym roku życia, Szopen pożegnał kraj i rodzinę, sam o własnych siłach, puścił się w świat daleki i nieznany. Szczególnym wypadkiem, chwila ta rozłomu z przeszłością, przypadła właśnie w połowie lat jakie miał artysta przeżyć na ziemi. Jakże te dwie połowy życia niepodobne do siebie! W pierwszej słodycz domowego ogniska, niewinna miłość, nadzieja przyszłych wawrzynów; w drugiej zawody i gorycze, pogoń za ideałem, sława jasną błyszcząca aureolą, lecz okupiona długim pasmem udręczeń i tęsknoty.

Pierwszy zawód spotkał artystę za przybyciem do Wiednia. Przyjęto go zimno; snać głośne już imię Szopena, obudziła zawiść w koryfeuszach sztuki. Było to w początkach listopada. Wkrótce potem wypadki Warszawskie tem bardziej zobojętniły Wiedeńczyków. Młodzian rwał się do kraju, wyraźny zakaz ojca powstrzymał go od tego. Rad nie rad przepędził zimę w Wiedniu, na wiosnę wystąpił z koncertem, lecz cholera opustoszyła miasto, koncert chybił, pisma obojętnie wyrażały się o nim.

Zawiedziony opuszcza Wiedeń, pośpiesza do Paryża.

Tryumfy otrzymane w Monachium, ukrzepiają go nieco, ale w Paryżu nowe napotyka trudności. Było to w rok po wypadkach lipcowych; umysły nie wytrzeźwiały jeszcze; groźne zamachy powtarzały się bez ustanku, nie była to pora na artystyczne popisy.

W pośród ówczesnych fortepianistów, Kalkbrener pierwszorzędne zajmował stanowisko. Szopen pochylił przed nim głowę. „To olbrzym, on wszystko pokrywa cieniem swoim!“ wyraża się o nim zachwycony. Biegnie do mistrza, błaga o radę, o naukę. Kalkbrener przyjmuje go najuprzejmiej, zdziwiony grą jego, radby znaleźć w nim, godnego siebie ucznia, lecz żąda trzech lat wytrwałej pracy i zupełnej uległości. Młodzian zawachał się... on, który pragnął stworzyć dla sztuki nową erę, miałże niewolniczo poddać się pod obcy kierunek. Pisze do ojca i Elsnera. Ukrzepiony radą przewodnika lat młodych, postanawia iść przebojem o własnych siłach. Nie zerwał jednak z Kalkbrenerem, umiał nawet pozyskać jego względy.

W początkach roku 1832, Szopen urządza koncert. Biorą w nim udział pierwsi artyści, pomiędzy tymi Kalkbrener i Sowiński. Partycya odegrana na sześciu fortepianach zachwyciła słuchaczów, ale niestety, byli nimi sami tylko Polacy. Koncert nieznanego cudzoziemca, nie pociągnął Francuzów.

Doznany zawód dotknął artystę najboleśniej; przyszłość zaćmiła się przed nim. Postanawia opuścić Paryż, waha się tylko jaką ma obrać drogę; czy udać się do Ameryki, czy też wrócić do kraju. Ostatni zamiar przeważa na koniec. Liszt i Sowiński odwodzą go całą siłą od tak rozpaczliwego kroku. Naprożno ukazują mu w *Przeglądzie muzycznym* sprawozdanie Fetisa: wielki krytyk podziwia w młodym artyście, niesłychane bogactwo fantazyi, i oryginalność pomysłów. Szopen postanawia bądź co bądź powrócić do Warszawy.

W dniu zamierzonego odjazdu, spotyka na ulicy księcia Walentego Radziwiła. Książę uwiadomiony o projekcie, nie czyni żadnych uwag, wymaga tylko aby młodzian zatrzymał się dzień jeden, wieczorem zaś aby poszedł z nim do Rotszylda.

W salonach bankiera, znajduje artysta wyborowe towarzystwo. Gra jego budzi najwyższy zachwyt. Sympatyczne oklaski znawców powracają mu wiarę w własne siły. Wczora nieznany był nikomu: nazajutrz po wieczorze, imię jego przebiega z ust do ust. Widnokrąg rozjaśnił się nagle; Szopen pozostał w Paryżu.

Odtąd sława jego wzrasta z dniem każdym. Wszyscy koncertanci zapraszają go do współudziału pragną słynnem imieniem ozdobić swój programat. Wytworne panie ubiegają się o lekcye mistrza, obsypują go złotem.

„Szopen uchodzi tu za pierwszego fortepianistę, pisze do kraju przyjaciel, Dr. Matuszyński, mnóstwo ma lekcyi, tworzy wiele, kompozycye jego nadzwyczaj poszukiwane.“

Wielcy artyści współcześni oddają mu sprawiedliwość, Mendelson umiarkowany zwykle w pochwałach, tak wyraża się o nim: „Szopen stoi dziś w pierwszym rzędzie, jak Paganini na skrzypcach, on na fortepianie, spełnia prawdziwe cuda.“

Wśród tych artystycznych tryumfów, młody mistrz doznał najdroższej dla serca pociechy. Powitał w Karlsbadzie ukochanych rodziców, po pięcioletniem niewidzeniu. Miesiąc spędzony razem przebiegł jak sen, chwile takie nie miały już powrócić!

W jesieni pospieszył do Paryża. Tam nowe tryumfy nie mogły ukoić stęsknionej jego duszy. Złagodziło przecież ów smutek, nowo zbudzone uczucie. Państwo W. przybyli na zimę do Paryża. Szopen znalazł w domu ich słodkie wspomnienie rodzinnego ogniska. Młodzi synowie wychowani z nim razem okazywali mu szczerą przyjaźń. Siostra ich, utalentowana Marya, skłoniła ku sobie serce artysty.

Latem rodzina W. pojechała do Marjenbadu. Szopen podążył za nią Tam za zgodą rodziców młoda para zamieniła pierścionki. Wszyscy razem pospieszyli do Drezna. Nowa przyszłość otworzyła się przed młodzieńcem; marzył o powrocie do Pols-

ki, o cichem życiu na wsi. Prawdziwy miłośnik sztuki, nie myślał zrywać z nią bynajmniej, pragnął tylko wyrwać się z odmętu artystycznego życia, a uprawiać sztukę w ciszy domowych progów, w bliskiem zetknięciu z wieśniaczym ludem, którego melodye tak prawdziwie go zachwycały.

Nadzieje te spełzły na niczem. Za powrotem do Paryża rozmarzony artysta dowiaduje się że Marya przyrzekła rękę innemu. Doznany zawód złamał go najboleśniej, i w smutny sposób wpłynął na przyszłe jego losy.

Nadeszła wreszcie chwila stanowcza w życiu Szopena. Biograf jego p. Karasowski opisuje tę chwilę szczegółowo, idźmy więc w ślady za nim:

Dnia jednego deszcz padał od rana. Szopen nie znosił słoty, zachmurzone niebo, rozbudzało w nim najsmutniejsze myśli. Przez cały dzień, nikt go nie odwiedził, żadna książka rozerwać go nie mogła; żadna melodyjna nuta, nie ożywiła jego improwizacyi. Około dziesiątej przypomniał sobie, że to dzień zebrania w domu hrabiny C. gdzie zwykł był przepędzać wieczory. Pospieszył tam niezwłocznie. Kiedy przebiegł wschody miękkim wysłane kobiercem, cień jakiś przemknął mu przed oczyma; uczuł silny zapach fijołków. Tajemne przeczucie na wskroś go przeniknęło, gotów był powrócić do domu. Zatrzymuje się chwilę, w tem jakby dziwną pchnięty siłą podąża naprzód mimo woli.

Po zwykłem powitaniu z gospodynią, siada na uboczu nieusposobiony w dniu tym do rozmowy gdy jednak goście rozchodzić się poczęli a zostało tylko małe grono wybranych, uproszony zbliża się do fortepianu. Poczyna improwizować, obecni słuchają wstrzymując oddech w piersi. On upojony melodją własną patrzy w klawisze jakby świat nie istniał dla niego.

Skończył, podnosi oczy i oto spotyka czarne płomieniste źrenice kobiety wlepione weń badawczo. Zarumienił się pod czarem tego wzroku... odbiega na bok, siada po za kłąbem rozkwitłych kamelii. Parę minut zaledwie upłynęło, wtem słyszy znów szelest jedwabnej sukni, czuje zapach fijołków. Taż sama kobieta, ktora patrzyła weń tak badawczo, zbliża się wsparta na ramieniu Liszta; w gorących słowach podnosi cudną jego improwizacyą. Artysta słucha w milczeniu.

Takie było pierwsze spotkanie Szopena ze świetną autorką Georges Sand. W pierwszej chwili, czuł on się raczej odepchnięty, niż pociągniony jej widokiem. W kilka dni potem pisze do rodziców.

„Poznałem właśnie słynną kobietę, panią Dudevant, znaną pod imieniem Georges Sand. Twarz jej wcale nie sympatyczna, jest w niej coś odtrącającego.“

Dziwna jednakże sprzeczność uczuć ludzkich. Nie wiele czasu upłynęło a Szopen oddał się całem sercem kobiecie której postać tak mu była wstrętną z pierwszego rzutu oka. Wówczas rozpoczął tryb życia całkiem nowy. Usunął się od arystokratycznych domów, w których przebywał dotąd chętnie; artystyczne kółko w domu pani Sand stało się wyłącznym jego światem. Lato przebywał w Nohent, gdzie pani Sand miała posiadłość, zimę spędzał w Paryżu.

Liszt opisał jeden z tych artystycznych wieczorów, na którym zebrali się główni przedstawiciele ówczesnej sztuki w różnych jej gałęziach, poeci Mickiewicz i Hejne, malarze Delacroix, Majerbeer i t. d.

„Z pomiędzy nas, mówi Liszt, najbliższy grobu Julian Niemcewicz, wsłuchiwał się pilnie, w teksta swych *Śpiewów Historycznych*, które Szopen dramatyzował w improwizacyi. Oddalony od wszystkich siedział Mickiewicz milczący i ponury; Dante północy czuł całą gorycz obecnej chwili; trudno mu było stąpać po cudzych ścieżkach.

Atmosfera domu tego ciężką była jednakże dla Szopena; zdrowie jego zachwiało się widocznie. W jesieni 1838 roku, opuścił Francyę w towarzystwie Georges Sand i dwojga jej dzieci; szukał słońca pod łagodnem niebem Majorki.

Słońce to zatrzymało może groźny rozwój choroby piersiowej, a przecież zima spędzona w rozkosznym klimacie, pod wpływem cudnej przyrody najsmutniej oddziałała na umysł Szopena. Pani Sand w *Historyi życia* swego, opisuje przykry ten pobyt.

„Biedny wielki artysta! mówi ona, nieznośny był w chorobie. Obawy moje spełniły się nieszczęściem: stracił zupełnie siłę ducha, nie mógł pokonać widziadeł dręczących jego wyobraźnię. Klasztor w Valdemoza, gdzieśmy mieszkali, przejmował go niepojętym strachem. Czasem gdym wracała z dziećmi, z wieczornej przechadzki po zwaliskach, znajdowałam go w okropnym stanie. Siedział u fortepianu blady jak widmo, z oczyma błędnemi i włosem najeżonym. Zrazu nie poznawał nas, a potem żartował sam z siebie; grał nam rozdzierające serce kompozycye, stworzone w godzinach samotności.

„Tu tworzył on sławne preludye swoje, maleńkie arcydzieła. W niektórych odbrzmiewa ton pogrzebowej pieśni; jakby duchy umarłych mnichów, przesuwały się przed nimi.

„Wkrótce znienawidził Majorkę. Pobyt w Valdemoza był dla niego prawdziwą męką, a mnie ciągłem udręczeniem.“

Za powrotem do Paryża Szopen ukrzepiony na siłach rozpoczął znów lekcye, począł znów uczęszczać do wytwornych salonów, z wielkiem niezadowoleniem pani Sand, która pragnęła zatrzymać go wyłącznie w swojem kole. Ztąd gorzkie wymówki i nieustanna walka. Sława mistrza rosła tymczasem, imię jego zdobywało w świecie coraz to większy rozgłos. W roku 1844 doszedł do szczytu powodzenia. Miał uczniów pełnych zapału, gorących przyjaciół i szczerych wielbicieli; wydawcy rozchwytywali jego prace. Ale szczęście to nie długo potrwać miało. W tymże roku utracił ojca. Bolesny ten cios ugodził go najdotkliwiej i odnowił zaród utajonej lecz niewyleczonej choroby. Kaszel odtąd nie opuszczał go wcale; nie mógł przestąpić kilku wschodów, noszono go do przyjaciół, lekcye dawał w domu. Stan zdrowia oddziaływał na umysł czynił go coraz bardziej rozdrażnionym i podejrzliwym. Walka wewnętrzna jaką toczył sam z sobą, rozpaczliwy jakiś przybierała charakter. Pragnął oswobodzić się z narzuconych mu więzów, brakło mu na to siły.

Pani Audlej wybornie określiła tajemnicę tych walk i codziennych udręczeń: „Dwoje wielkich artystów, mówi ona, spotyka się i wielbi. Sądzą oboje że skrzydła ich geniuszu rozwiną się w dwójnasób, pod wpływem wzajemnego oddziaływania. Zapominają niestety, że aby znieść życie we dwoje, aby miłować się zarówno w chorobie jak i zdrowiu, wspierać się i pocieszać, przebaczać nawzajem urazy, na to nie wystarczy ani urok piękności, ani geniusz z całą potęgą swoją. Potrzeba tu surowego poczucia obowiązku, uświęconego błogosławieństwem Bożem!“

Przyszło nakoniec do zerwania. Pobudkę do tego dała powieść pani Sand, *Lukrecya Floriani*.

Oto jej treść w pobieżnych słowach.

Książę Karol, człowiek szlachetny i sympatyczny ale zarazem dumny, podejrzliwy, pełen chorobliwej drażliwości, pokochał szalenie słynną artystkę Lukrecyą Floriani. Pierwsza jej młodość już minęła. Artystka zerwała ze światem, zapomniała o sobie, żyje wyłącznie dla dzieci. Miłość doprowadza Karola do gwałtownej choroby; dni jego w niebezpieczeństwie. Lukrecya pielęgnuje go po macierzyńsku, ukochała go nawet. Wie ona że uczucie to stanie się udręczeniem jej życia, poświęca się jednak by ocalić Karola od śmierci. Dwa miesiące szczęścia, a potem kilka lat walk, udręczeń, szaleństw i gwałtownych wybuchów; tak rozwija się smutna powieść. Lukrecya, dobrowolna męczennica, znieść nie może takiego stanu, umiera zrozpaczona.

Oprócz ostatniej katastrofy, wszystko tu było prawdą. Szopen poznał siebie w Karolu, dotknięty do żywego zerwał węzeł tak uciążliwy, tak mu od dawna wstrętny.

„Nigdy, mówił on, nikogo nie przeklinałem, ale dziś tak mi życie obrzydło, że gotówbym przekląć Lukrecyą!“

Złamany wysileniem, zapadł ciężko na zdrowiu, Dzięki troskliwej opiece przyjaciół, a szczególniej ulubionego ucznia Gutmana, odzyskał siły o tyle, że mógł przedsięwziąć dalszą podróż. Jedna z uczenic, panna Stirling, oddawna wzywała go do Szkocyi. Przyjął zaproszenie, rad że opuści Paryż.

Na krótko przed wyjazdem, wystąpił publicznie w sali Plejela. Niezliczone tłumy zbiegły się na koncert. Zachwyt porwał słuchaczów, oklaski dochodziły do szału!

Był to w Paryżu jego tryumf ostatni!

W miesiąc potem, zaproszony na wielki wieczór, stał w tłumie smutny i zadumany. Nagle, zbliża się ku niemu kobieta z czarnem, płomienistem okiem wyciąga rękę na znak pojednania; „Fryderyku! szepnęła ścicha. On zbladł, zatrząsł się cały, odwrócił głowę i opuścił salon. Była to Georges Sand, odtąd nie widzieli się nigdy.

(d. n.)

Obrazki stepu w lecie.

I.

W południe.

Na tle nieba ani chmurki...
Słońce wzbiło się wysoko,
I jak tylko zajrzy oko,
Wszędzie pola i pagórki...

Obok drogi ciągną łany,
Lub zarośla bujnej trawy;
I gdzieniegdzie step zorany
Grzeje skiby do uprawy...

Na nietkniętej, dzisiaj niwie,
Strumyk sączy się leniwie,
I w moczarach na nizinie
Śród zieleni wsiąka, ginie...

W polu skwarno, duszno, sucho. .
Nigdzie chłodek nie powieje:
Nigdzie burza się nie chwieje:
Na obszarach — pusto, głucho...

Tylko blask jaskrawy słońca,
Drżąc rozlewa się w przestworzu,
A na krańcach złudna, lśniąca,
Fala błyska, jak na morzu...

Drzemią łany. . zwisły kłosy...
Trawa legła jak pokosy ..

Step w zaciszu zda się marzy...
Skwar powietrza ziemię parzy...

II.

Wieczorem.

Już ma się ku końcowi
Skwarny letni dzień...
Ukośny promień słońca
Rzuca długi cień,
A chłodek, rzeźwiąc kwiaty
Cuci lubą woń,
I świeci jasno w górze
Błękitnawa toń...

Już w gaju umilkł ptasząt
Świegotliwy śpiew;
I zmrok się zwolna ściele
Pod zasłoną drzew;
Dokoła taka cisza,
Jakby zamarł głos:
I listek się nie ruszy,
Nie szeleści kłos...

Uroczo i pogodnie...
Wzrok pomyka w dal,
W ponętną otchłań nieba
I złocistych fal...
A w koło step rozległy
Po nurzącym śnie
Zachwyca barwą kwiatów
I ochłodą tchnie...

Powolnie słońce schodzi
Za krawędzie wzgórz,
I łuną zapowiada
Przyjście strasznych burz...
Na niebie jednak jasnem
Świeci blady nów,
Gdzieniegdzie błyśnie gwiazda
I zagaśnie znów...

Na krańcach tylko pnie się
Przezroczysta mgła,
I chwiejąc się rozpływa
Śród ciemnego tła,
W obszarach cień posuwa
Swój powolny krok,
I coraz ciemniej wkoło,
Coraz bliżej zmrok...

Już w gaju chrząszcz się ozwał,
Brzęcząc koło drzew,
I polny konik kwili
W cieniu dzikich krzew,
W zaroslach aż się roi
Drobnych muszek moc,
I zwolna step ogarnia
Cicho letnia noc...

III.

Przed burzą.

Czarne chmury niebo kryją,
Pędzą, kłębią się i wiją,
Jak demony zemstą gnani...

Piorun zerwał się z otchłani,
I szalejąc w ciemnym wirze
Ogniem zieje, światłem błyska,
I zajadle strzały ciska...

Chmury schodzą coraz niżej...
Głuchy łoskot słychać w dali:
Drży powietrze, powiew smali...
Parno, duszno... Zmrok zapada...
Pierwsza kropla ciężko spada
I roztryska się z łoskotem...
Coraz ciemniej... huk się zbliża...

Czarna paszcza chmur się zniża
I zawyła długim grzmotem..
Jękła ziemia w ciężkim bólu,
Wzdął się wicher w pustem polu:
Step w ciemności się zanurza...
Jeszcze chwila—ryknie burza!..

IV.

Po deszczu.

Czuć w powietrzu woń wilgoci...
Step do krańców się zieleni ..
Brzegi chmurek słońce złoci
I pasmami się promieni ..

Chłonie wodę spiekła rola,
Cichy wietrzyk wieje z pola,
I falując zlekka kłosy
Strząsa z liści krople rosy...

Kwiaty, barwiąc się jaskrawo,
Operlone głowy wznoszą,
I nadobną swą postawą
Po nad trawą się unoszą...

Pośród łanów gdzieś w gęstwinie
Dziarski strumyk szemrząc płynie,
I swe żale wypowiada,
Że mu w cieniu żyć wypada...

Ptaszki kwilą i śpiewają,
Lub się kąpią w bujnem zbożu;
To na kwiaty spoglądają
I latają po przestworzu...

W stepie gwarno i wesoło...
Wzrok swobodnie buja w koło,
I zanurza się w przezrocze
Czyste, barwne i urocze...

Upojony tym widokiem,
Duch odczuwa jakieś czary
I w zachwycie swym głębokim
Dąży, dąży gdzieś w obszary...

A w obszarach jasno, trzeźwo,
I tak świeżo, i tak rzeźwo,
Że liść każdy życie czuje,
Każda trawka się prostuje...

Dr. Rudolf Rożniatowski.

PANI PODKANCLERZYNA.

opowiadanie historyczne

z czasów panowania Jana Kazimierza.

przez

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg).

Pani kanclerzyna Izabela Ossolińska, była córką Daniłowicza podskarbiego koronnego; wyszedłszy za mąż za syna wojewody Sandomierskiego Ossolińskiego, hrabiego i księcia cesarstwa Rzymskiego słynnego z wymowy i licznych poselstw, była wzorową żoną i matką. Gdy mąż został kanclerzem Rzeczypospolitej, musiała zamieszkać w stolicy; u dworu prędko oceniono jej rozum i cnoty, a okazywane poszanowanie i względy kanclerzyna odpłacała szczerem przywiązaniem do króla i królowej. Rodzinę królewską ukochała jak gdyby własną, nie było poświęcenia któregoby dla niej nie uczyniła. Niegdyś świetna pięknością, dziś choć jeszcze nie w tak podeszłym wieku, wyglądała jakby staruszka, włosy pobielały, zmarszczki porysowały jej czoło. Zamiast wykwintnych strojów ubierała się w kolor czarny, wesołość która była jej wrodzoną, zastąpił cichy, rzewny smutek. Zmiana ta nastąpiła po stracie jedynego syna zaledwie ożenionego i synowej, Katarzyny z Działyna, którzy prawie jednocześnie pomarli. Choć pozostawało jej trzy córki, dla których nie można było zupełnie zerwać ze światem, jednak wyraz boleści nie schodził z twarzy a przy uprzejmym uśmiechu na ustach podobny był do kwiatu wyrastającego na grobie. Książę Jan Kazimierz szanował ją jak matkę, zwierzał się z najkrytszych tajemnic serca i słuchał jej rady. Nie ukrywał więc i swej przychylności dla pani Kazanowskiej, którego to uczucia nie śmiał miłością nazywać, kanclerzyna gromiła te grzeszne zapały do zamężnej niewiasty, wystawiała mu zgorszenie i niewdzięczność względem marszałka nadwornego, który całem sercem oddany był jego bratu królowi. Jak Kazimierz słuchał i milczał, czasami więc upewniał kanclerzynę, iż ten stosunek nie wywoła żadnego skandalu, gdyż to uczucie jest tylko czystą przyjaźnią, podniesioną do uwielbienia. Kilkakrotnie błagał ją książę, aby zaprosiła do siebie marszałkowę, a sama na własne oczy się przekona że żadnego niebezpieczeństwa nie ma, i że ten stosunek, tak miły dla jego serca, zachować się może bez żadnego zgorszenia. Kanclerzyna długo się jemu sprzeciwiała, ale macierzyńskiemu prawie przywiązaniu, które miała dla księcia, nie mogła się oprzeć, i prawie z niechęcią napisała list zapraszający do marszałkowej, którego treść już znamy.

Pałac kanclerza oprócz wielkich paradnych salonów, które były z przepychem przybrane, w innych mieszkalnych komnatach odznaczał się wspaniałą prostotą. Pokój kanclerzyny, w którym zwykła była przyjmować odwiedzających, był obszerny, wprawdzie adamaszkiem obity, ale mebli nie posiadał wykwintnych, nie widać tam było ani bronzów, ani marmurów. Na ścianie wisiały tylko dwa portrety dobrego pędzla, syna i synowej w całym blasku młodości i szczęścia. Między temi obrazami stał klęcznik, a nad nim Chrystus ze słoniowej kości. Tam modlitwy i łzy codzienne składała kanclerzyna za spokój zmarłych i za szczęśliwe połączenie się w drugiem życiu z drogiemi jej sercu. W innym końcu komnaty leżały księgi in folio, koronki i żywoty świętych, dalej stały krosna na których kanclerzyna haftowała ornaty do kościołów i kołowrotek będący jej ulubionem w samotności zatrudnieniem; gdyż przy tej lekkiej pracy mogła myślić i marzyć. W tej to komnacie kanclerzyna oczekiwała gości zaproszonych na czekoladę.

Wkrótce wszedł książę w hiszpańskim stroju, który podnosił jego ujmującą postawę i czynił go podobnym do średniowiecznych trubadurów lub do rycerzy cesarza Karola V-go: w kilka minut po nim przybyła i pani marszałkowa. Strój jej zasługiwał na dar królewski, którym obdarzyła Hirszównę: bogactwo i artyzm zręcznie połączone tworzyły coś tak idealnego i zachwycającego, iż bez uwielbienia trudno było pozostać.

Kanclerzyna z powagą i uprzejmością, powitała swych gości i potoczna rozmowa zaczęła się coraz

bardziej ożywiać. Książę oddawna pragnął samotnego spotkania się z marszałkową: w licznem towarzystwie zwykle był małomównym, lecz w małem kółku nabierał śmiałości, rozwiązywały mu się usta przekonywały słuchających o jego wyższem ukształceniu. Rozmowa toczyła się niby obojętna, lecz niejedno słówko mogące tylko być zrozumiałe dla tych co sercem odgadywać umieją, przytem wzrok bardziej ożywiony, wyraz twarzy niezwykły, nie mogły być niespostrzeżone przez kanclerzynę, Łatwo odgadła iż nie sama przyjaźń łączyła te dwa serca; zadrżała z trwogi o młodego księcia, a chcąc rozmowie nadać poważniejszy kierunek, rzekła:

— Niedość nam było klęski pod Żółtemi wodami, gdzie byli wzięci Sapieha, Czarnecki i Szemberg, lecz druga nieszczęsna bitwa z Chmielnickim i Tatarami pod Korsuniem okryła kraj żałobą. Adam Sieniawski hrabia na Granowie i Szkłowie dostał się w ręce Tatarskie. Powiedźcie mi mości książę, jakie są nowe wieści na dworze?

— Smutne to wypadki odrzekł książę, ale zdaje mi się że Chmielnicki przychodzi do upamiętania. Pisał do wojewody Bracławskiego Adama Kisiela, prosząc o wstawienie się za nim i za kozactwem do króla, lecz zawsze wyrzuca nam uciemiężenie kozaków i krzywdy których sam doznał od Czaplińskiego.

— Bo też ma na co się żalić, rzekła kanclerzyna: wydrzeć komu żonę to zbrodnia której Bóg nieodpuszcza; błędy i grzechy każdej rodziny w skutkach swoich spływają na kraj cały. Dziwię się wielkiemu chorążemu koronnemu Aleksandrowi Koniecpolskiemu, że tej sprawy w samym początku nie zdławił ukaraniem przykładnem Czaplińskiego, i odesłaniem na powrót żony Chmielnickiemu.

— Nie byłby to środek szlachetny, przerwała zaczerwieniona pani Kazanowska. Po barbarzyńskich czynach Chmielnickiego, możemy sądzić jakim był panem w domu, jakim był mężem dla żony. Ten człowiek krwi niesyty, musiał udręczać biedną, niekażdy jest powołany do znoszenia męczeństwa. Zjawia się wybawiciel, wyrywa niewinną ofiarę z mąk i katuszy, taki czyn nie na naganę, lecz na pochwałę zasługuje.

Książę który każde słowo marszałkowej brał żywo do serca, który w jej odpowiedzi widział obraz jej własnego położenia, zawołał z powstrzymywanym zapałem.

— Poświęcenie każde, czy to dla kraju, czy dla jednej osoby, jest czynem rycerskim: miłość kraju, czy miłość osobista, nieważy środków, idzie prosto do czynu, na skutki nie oglądając się nigdy!

Marszałkowa zapominając się podała rękę księciu i uścisnąwszy ją silnie rzekła:

O! poznaję w księciu szlachetną rycerską krew Wazów!

— Tak, odrzekła kanclerzyna, krew Wazów, ale nie Jagiellonów, żaden by z nich nie odważył się uwieść cudzej żony. Boskie przykazania, surowość obyczajów, strzegły ich od takich występków. Żona która opuszcza męża jest sprośną istotą, jest krzywoprzysiężną, jest tem czego wypowiedzieć się nie godzi uczciwej niewieście, a uwodziciel tym szatanem który skusił pierwszych naszych rodziców. Dziwię się marszałkowej i księciu, że w zbrodniczym postępku chcecie piękną wynaleźć stronę.

— Są to słowa szczęśliwych kobiet, odrzekła marszałkowa.

Książę milczał, zwrócił rozmowę na inne przedmioty, ale ta się ożywić nie mogła bo wszystkie serca były pojątrzone.

Po pół godzinnej jeszcze rozmowie goście powstali i pożegnali kanclerzynę, a książę marszałkowę odprowadził do pałacu Kazanowskich.

Przygotowanie do uczty.

Pani Kazanowska powróciwszy do siebie z rozjaśnionym czołem, z bijącem sercem, przechadzała się w milczeniu po swej komnacie. Oczy roziskrzone latały bez myśli po wszystkich przedmiotach, rumieniec rozlewał się po licu, ręce jeszcze drżały jakby poruszane gorączką: wypiła parę szklanek zimnej wody, klasnęła w dłonie i u progu stanęła panna Hirszówna.

— Rozbierz mnie Hirszówno, chcę odpocząć.

— Oczy j. w. pani tak błyszczą iż nie widać aby do snu się miały: coś dziwnego i uroczego odbija się na twarzy j. w. pani.

— Tak kochana Hirszówno, nie musiałaś widzieć ludzi szczęśliwych, gdy nie poznajesz że upojona jestem rozkoszą i szczęściem.

— Z całego serca się cieszę, że Bóg zesłał pani chwilę szczęścia; nieraz rozdzierało mi się serce, gdym panią widziała czasem zadumaną, strapioną.

— O! teraz moja Hirszówno, będę zawsze wesołą, będę lepszą niż byłam, bo szczęście rozpromienia i uszlachetnia duszę.

— Widziałam się z Hipaksem murzynkiem, który mi powiedział, że jego pan poszedł na wieczór do kanclerzyny; zapewne było wiele gości, a j. w. pani musiała nad wszystkiemi królować jak zwykle.

— Nie moja Hirszówno, nikogo prócz nas troje nie było, świetne uczty już mnie znudziły, wolę serdeczną pogadankę, niż potok pochlebnych słówek które mile brzęczą w uchu, ale serca nie zadawalniają wcale. Zostaw mnie samą, muszę uporządkować myśli i ochłonąć z doznanych wrażeń.

Skłoniła się Hirszówna i rzekła:

— Niech i we śnie przedłużą się te miłe wrażenia, których j. w. pani doznała.

Marszałkowa długo jeszcze marzyła, rozbierała każde słowo księcia, poiła się tą rozkoszną chwilą, gdy sami bez świadków, przebiegli ciemne ulice. Powozy ich szły opodal, i u bramy pałacu dopiero książę ją pożegnał; jakie to było pożegnanie domyślać się tylko wolno. Wszelako jedno przykre wrażenie wyniosła z wieczoru kanclerzyny; był to spór o postępku Czaplińskiego, lecz i tym razem książę stanął w obronie jej sądu, więc i tu zwycięztwo odniosła. Kołysana miłemi nadziejami marszałkowa dopiero nadedniem usnęła i sprawdziły się życzenia Hirszówny.

Pani Kazanowska całą noc śniła o księciu.

Gdy Hirszówna wychodziła z komnaty swej pani, pode drzwiami spostrzegła Tyzenhauza.

— Co pan tu robisz? zapytała.

— Czekam na pannę Martę, chcę z nią kilka słów pomówić.

— Proszę więc do siebie, rzekła Hirszówna, tam swobodniej będziemy mogli rozmawiać.

Gdy przyszła do swej komnaty, postawiła na stole butelkę starego węgrzyna; na której pleśń oznaczała arystokratyczne pochodzenie i rzekła:

— Gdy usta mu zaschną, możesz pan tym węgrzynem je odwilżyć. Z czemże przychodzisz do mnie?

— Zawsze z jednem, odrzekł młodzieniec.

— Jeszcze nie wybiłeś sobie z głowy tych marzeń młodzieńczych, które ziścić się nie mogą?

— Mam silną wolę i wytrwałość, kochana panno Marto, i dopnę mych celów.

— Jedna tylko papuga marszałkowej może panu powiedzieć „zwyciężysz".

— I wszyscy ludzie to słowo powtórzą, lecz proszę kochanej panny Marty mi powiedzieć, pod jakiem wrażeniem marszałkowa wróciła z wieczora kanclerzyny.

— Nigdym ją tak wesołą, szczęśliwą i rozmarzoną nie widziała, musiały się rozwiązać usta księciu.

— Silnego i strasznego rywala mam w księciu, bo ludzie małomówni dłużej zachowują każde wrażenie: lecz położenie księcia jest mi rękojmią iż wszystko się skończy na czułych tylko westchnieniach. Pobożność jego uchroni od zawiązania jakiejś istotnej intrygi.

— Zapominasz pan że marszałkowa ma męża.

— Pan marszałek nadworny, moja panno Marto, niedługo pożyje ja tylko wiem jak on się martwi, i ten smutek do grobu go wpędzi. Marszałkowa go gryzie, ciągle mu dokucza, jej zalotność w rozpacz go wprowadza. Nieraz mi się wypytuje o księcia i choć nie jest moim interesem go uspokajać, nieraz mi się żal zrobi, gdy po jego poczciwem licu gorzka łza się potoczy. Nieraz mówi „mój Tyzenhauzie, nie żeń się nigdy".

— Cóż znowu? pan marszałek nadworny choć często zapada, ale przecież jest w sile wieku.

— Trucizna kochana panno Marto, młodych i starych zabija, a on codziennie tę truciznę pożywa.

— Prawda, niezgodne to charaktery.

— Czy mislisz, że i ona nie żąda śmierci męża?

— Gdyby tak było, czy mógłbyś uwielbiać taką kobietę?

— Nie cnota rodzi pożądliwość, odrzekł młodzieniec, czasami jakaś siła szatańska dwa serca sprzęga, uczucie takie, choć w grzechu poczęte, ma swe rozkosze i całe życie zapełnić może.

— W imię Ojca i Syna i Ducha, przeżegnała się Hirszówna, pfe to miłość szatańska chyba.

— Prawda, rzekł młodzieniec, prawda, bo kocham się w pięknym szatanie.

Długie było milczenie, Tyzenhauz wypił parę lampeczek wina i dalej mówił.

— Droga mego życia jest wytknięta, mam cel jeden, który wytrwałością osiągnę, środki jakie będą pod ręką, wszystkich się chwycę, później może mi będą potrzebne twoje przyjacielskie usługi, liczę na twoją przychylność kochana panno Marto! Nie lichem brylantowym pierścieniem, ale sercem i mieniem mojem ci się wypłacę.

— Wiesz pan o mojej przyjaźni dla niego, trwożę się tylko, czy zamiast wywalczenia szczęścia, niedoli sobie niegotujesz. Szczęście nie na widowniach wielkiego świata, ale w cichem ustroniu zwykło przemieszkiwać. Dziś próżno bym ci kreśliła obraz prawdziwego szczęścia, pogardliwiebyś się tylko uśmiechnął, ale może przyjdzie czas, że mnie pojąć zdołasz.

— Przekonany jestem o twych dobrych chęciach dla mnie, odrzekł młodzieniec, ale nic z wytkniętej drogi mnie nie zwróci. Burza wiatrem gnana leci bez wiedzy, może utonąć w morzu, lub rozbić się o skały, a lecić musi.

Młodzieniec skończył butelkę i rozmowa upadać zaczęła, a że już było dawno po północy, pożegnać się musieli. Panna Hirszówna podając mu rękę, rzekła smutnie:

— Niech Bóg panu przewodniczy, wspiera i oświeca.

Tyzenhauz wyszedł, a panna Hirszówna równie jak marszałkowa, nadedniem dopiero usnęła.

Panna Marta Hirszówna, była córką Józefa Kalasantego Hirsza, herbu Strzemię. Ojciec jego był jeszcze nobilitowany za Zygmunta Augusta; choć nosił niemieckie nazwisko lecz sercem i wiarą był najlepszym polakiem. Syn Józefa, Kalasanty, sprzykrzywszy sobie handel drzewem, przeniósł się na Mazowsze i kupił piękny kawał ziemi nad Wisłą. Poznawszy w sąsiedztwie pannę Maryannę Garszportównę, po długiem staraniu otrzymał jej

rękę, i lat dwadzieścia przeżyli z sobą w najczulszej miłości i wierności małżeńskiej. Owocem tego przykładnego stadła, było czterech synów i cztery córki. Józef Kalasanty i Maryanna Hirszowa przy miernym majątku byli najszczęśliwszemi ludźmi. Wspólna praca dawała tyle że wystarczało im na wychowanie ośmiorga dziatek. Przewrotność, porządek i oszczędność zapewniały im dobrobyt, żadnego wielkiego strapienia niedoznali w życiu, przestawali na małem, niezachciewali wyniesienia, nikomu niczego nie zazdrościli błogosławieństwo Boże było nad ich domem. Najstarszy syn służył wojskowo przy hetmanie Potockim, drugi był w Palestrze, trzeci obrał stan duchowny, a czwarty pomagał rodzicom w gospodarstwie. Dwie córki starsze wyszły za mąż za zacnych sąsiadów, trzecia była mniszką, a czwarta najmłodsza Marta, starannie wychowana w klasztorze, bardzo inteligentna i wielkiej zacności serca, została oddana do dworu pani marszałkowej nadwornej Kazanowskiej. Los zatem wszystkich ośmiorga dzieci był zapewniony. Marta od dwóch lat zostawała na dworze marszałkowej, która ją prędko oceniła i od innych sług wyróżniała. Z początku tęskniła za małym rodzinnym domkiem, za kwiatami które pielęgnowała, za rodzicami i rodzeństwem, gwar i hałas dworski ją przestraszał, lecz w końcu oswoila się z tem życiem ruchliwem. A że serce miała kochające, szczerze przywiązała się do pani Kazanowskiej i dogadzaniem jej we wszystkiem, chciała swą wdzięczność okazać. Nie brakło wśród dworskiej młodzieży zalecających się do panny Marty, która choć nie mając regularnych rysów posiadała wdzięki i urok młodości, a zbudowana jak Wenus Medycyjska, pociągała wszystkich ku sobie. Równie była uprzejmą dla całej gromady młodzieży, która zaludniała pałac Kazanowskich, ale czy serce było zarówno usposobione dla wszystkich? To było jej tajemnicą. Piękny Tyzenhauz był najwięcej do niej zbliżonym: trudno odgadnąć czy ten stosunek był wywołany przychylnością, czy interesem, młodzieniec pragnął wiedzieć o najmniejszej czynności marszałkowej, a panna Hirszówna najlepiej w tem względzie ciekawość jego zaspokoić mogła, to może ich zbliżyło. Co się zaś działo w sercu Marty, z tem nie zwierzała się nikomu. Zamknięta w konsze, leży na dnie morza drogocenna perła, nikt nie odgadnie, gdzie ten skarb się ukrywa; tak i w sercu Marty gorzało silne, namiętne uczucie, ale oko ludzkie dojrzéć go nie mogło. Szanujmy i my tę tajemnicę, czasami burza wyrzuci na brzeg konchę z przecudowną perłą, może i nam jaka nawałnica odsłoni serce młodej dziewicy i ujrzymy perłę jej serca.

Pani Kazanowska nazajutrz wstała wesoła, rada by podzielić się ze wszystkimi szczęściem; chciała bowiem aby jej tryumf był głośny, chciała obudzić zazdrość w sercach wszystkich. Różne środki przychodziły jej do głowy aby dopiąć tego celu, lecz jedne zdawały się zanadto kompromitujące, drugie zasłabe, nareszcie po długim namyśle wykrzyknęła:

— Tak będzie najlepiej!

I ubrawszy się na prędce kazała prosić męża do siebie.

Po chwili wszedł pan marszałek nadworny, z twarzą bladą, ze smutkiem w oku, widocznem było że jakieś ciężkie brzemię leżało mu na sercu; ucałował rękę żony i rzekł.

— Chciałaś mnie widzieć Anno? przychodzę na twe rozkazy, ale mów prędko gdyż czasu nie mam, jestem ogromnie zajęty.

— Dla żony nigdy czasu nie masz, dwór dla ciebie domem, a król rodziną, przywykłam niestety do tego osamotnienia.

— Wyrzucasz mi Anno, to, co ja bym mógł słuszniej tobie wymówić; o innem szczęściu dawniej marzyłem, bez spokoju w domu, szczęścia za domem znaleźć nie można.

— Przestań marszałku powtarzać mi swe jeremiady, nasłuchałam się ich do woli; jesteś zawsze kapryśny, nudny, a ja, dziś szczególnie, nie jestem usposobioną słuchać twych skarg i żalów.

— Mów więc czego żądasz ode mnie? przerwał Kazanowski.

— Ty chcesz być smutnym, a ja wesołą, ty chcesz się przedstawiać zawsze jako ofiara, a ja do tej roli wcale nie mam ochoty; zgodzić się więc nam trudno; ty chcesz pleśnieć w swej kancelaryi, a ja chcę się bawić, i dlatego umyśliłam za tydzień dać świetną ucztę z tańcami, iluminacyą a jeśli można i z teatrem, bo król ma upodobanie w tej zabawie.

— Alem ja chory moja Anno, aby gospodarzyć na uczcie sił mi zabraknie.

— Zawsze wymawiasz się chorobą gdy trzeba żonie sprawić jakąś rozrywkę, nie wierzę twej chorobie, poprostu jest to kaprys tylko.

— Moja Anno, posłuchaj choć raz głosu rozsądku. Wiem że moje zdrowie, a nawet i życie, mało cię obchodzą; nie są to dostateczne przyczyny aby odwiodły cię od jakiego bądź zachcenia, ale są jeszcze inne powody które powinny cię przekonać, iż uczt teraz wydawać nie możemy.

— Jakto? przerwała marszałkowa, czy nam nie staje na wydatki, czy świetnością nawet samego dworu zaćmić nie możemy?

— Nie w tem rzecz moja pani, Bóg nam dał dostatek aż do zbytku, rozdaję potrzebnym, wspieram klasztory; według możności czynię ofiary na dobro Rzeczypospolitej, pomimo tego jeszcze nadto nam pozostaje.

— Co mi tam panie marszałku, jak i gdzie trwonisz swe mienie, chcę tylko abym miała to co zażądam dla mojej przyjemności. Gdy tu nie idzie o wydatki, powiedz mi więc jaki wykręt ministeryalny obmyśliłeś, aby stawić opór moim chęciom.

— Moja pani, widzisz tylko to co cię otacza, a nie chcesz rzucić okiem dalej; chcesz się tu bawić i tańczyć, gdy w kraju krew się leje, gdy zewsząd ciężkie wojny grożą; chcesz by tu brzmiała kapela, gdy w różnych stronach kraju grzmią działa, chcesz tu wesoło się uśmiechać i zalotnością głowy zawracać, gdy nasi wielcy dygnitarze jęczą w niewoli. Chcesz tu się olśniewać innych świetnością i bogactwem, gdy tam siedzą biedacy na zgliszczach popalonych domów i nie mają kawałka chleba na nakarmienie swych dzieci! Nie pani, w tak opłakanych czasach obywatelom kraju uczt dawać nie wolno! Posłuchaj mej rady, odłóżmy zabawy do lepszej chwili.

— I to ma być przyczyną że młodzi bawić się nie powinni? odrzekła z ironicznym uśmiechem marszałkowa. Krew ciągle się przelewa na naszym globie, najrozmaitsze nieszczęścia są zwyczajnemi wypadkami ludzkości, a gdybyśmy chcieli podzielać każdą niedolę, pomarlibyśmy ze smutku i zgryzoty. Ja zaś nauczę cię jednej prawdy, panie ministrze Rzeczypospolitej, że każdy smutek osłabia ducha, a wesołość podnieca odwagę, że serce tylko przepełnione zadowolnieniem, wiedzie do tryumfów. Nie pieśni żałobne śpiewać należy przed bitwą, lecz wesołą trąbą zagrzewać do boju. Uczta więc moja będzie na dobie, i od mego żądania nieodstąpię.

— Wypowiedziałem ci myśl moją Wiem że posłuszeństwo nie jest twoją cnotą, rób jak chcesz.

— Tak i zrobię, bo wiesz panie marszałku, że mam wolę i nie potrzebuję cudzej rady; mogę zaś drugim ją udzielać, i gdybyś ich zawsze słuchał, dziś już byłbyś kanclerzem.

— Nieprzyjąłbym tak uciążliwej godności, byłaby nad moje siły; aby zastąpić dzisiejszego kanclerza Ossolińskiego, trzeba by się czuć geniuszem.

— Bądź więc sobie zawsze tylko marszałkiem nadwornym! z gniewem odpowiedziała, nie wart jesteś w naszym pałacu wyższego zająć dostojeństwa!

— Nie mam czasu do sporów i nie chcę ich podnosić, odrzekł Kazanowski. Żegnam więc zostawiając pani zupełną swobodę do urządzenia zapowiedzianej uczty.

Pani Kazanowska po odejściu męża zajęta była tylko myślą jakby ucztę urządzić, aby była najwspanialszą i najbardziej urozmaiconą. Nie wiemy co było powodem jej pragnienia, może chęć zbliżenia się do księcia Raciborskiego; w wielkim tłumie można być tak odosobnionym jak i w samotności, taką przyjazną chwilę miała nadzieję znaleźć na balu, a może sam książe podał jej myśl tej uczty; spełnić więc jego wolę było dla niej najmilszym obowiązkiem.

Przywołać wnet do siebie kazała młodego Tyzenhauza, a gdy wszedł rzekła:

— Mój Tyzenhauzie, za tydzień daję wielką ucztę; iluminacyą, tańce, teatr, najwyborniejszą kapelę, ubranie salonów kwiatami, wszystko ci to poruczam. Urządź się tak, aby w podziw i zachwycenie wprowadzić całą Warszawę; nieoszczędzaj kosztów, niech pieniądz ci służy do oczarowania gości; będzie bowiem dwór cały i co jest najświetniejszego w Polsce. Powiedz mi, czy czujesz się na siłach aby to wszystko za tydzień wykonać?

— Nie ma dla mnie niemożebności gdy idzie o spełnienie rozkazu pani. Poświęcić wszystkie siły na jej usługi, jest najmilszym moim obowiązkiem. Zdaje mi się, że gdybyś pani zażądała, jak to mówią, gwiazdki z nieba, i tę wydarłbym niebu aby ją u stóp jej złożyć.

— Dobrze więc mój chłopcze, zajmij się tem wszystkiem, a za to jaką chcesz obdarzę cię nagrodą,

— Każda praca wymaga nagrody, śmiało odpowiedział Tyzenhauz i ja jej zażądam.

— Jakiejbyś pragnął?

— Lękam się abym nie żądał za wiele.

— Mów śmiało, panie sekretarzu.

— Żądam, pani, tego czego pieniądz dać nie może, pragnę nagrody wielkiej, niezmiernej: pozwolenia ucałowania tej cudownej ręki! mówił z widocznem pomieszaniem.

— Uśmiechnęła się marszałkowa, spojrzała mu w oczy, lecz Tyzenhauz wzrok spuścił do ziemi; spostrzegła tylko, że drżał cały, a rumieniec wypiekł się na jego licu. Zbliżyła się do niego, podała mu rękę i rzekła:

— Masz ją, ale tylko jako zadatek nagrody...

Młodzieniec uszczęśliwiony ze drżeniem pochwycił rękę marszałkowej, gorące jego dłonie tuliły dłoń śnieżną i zdało się że żarem ją roztopi, przycisnął ją do ust z taką siłą, że aż ślad czerwony pozostał na niej. Potem spojrzał w oczy marszałkowej, wzrokiem wypowiedział czego usta wyrzec nie śmiały i jak szalony wybiegł z komnaty.

Po wyjściu jego marszałkowa rzekła do siebie:

— To szaleniec! ale zdolny ukochać; nie krew lecz ogień w żyłach jego płynie.

Uczta odłożona.

Gdy w pałacu Kazanowskich czyniono przygotowania do wspaniałej uczty, pani kanclerzyna Osso-

lińska siedziała samotnie w swej ulubionej komnacie. Po modlitwie i rozpamiętywaniu nad swą bolesną stratą wzięła się do ręcznej pracy; rozkazała zaś sługom aby nikogo nie przyjmowano prócz księcia Raciborskiego. Odwiedziny pani Kazanowskiej wraz z księciem Janem Kazimierzem przykre zostawiły jej wrażenie. Dla matrony czystych obyczajów która każde uczucie uważała za sromotne jeśli nie było przez Kościół pobłogosławione, cóż dziwnego że uczucie namiętne w kobiecie zamężnej, jakie zdało się że dostrzegła, było ostatecznem zgorszeniem. Przekonała się że i ze strony księcia nie była to wcale przyjaźń podniesiona do uwielbienia, jak ją zapewniał; wielce się zatem martwiła i trwożyła, aby ten niebezpieczny związek nieprzywiódł do grzechu i publicznego zgorszenia. W życiu prywatnych ludzi rzadko co może się utaić, cóż dopiero w postępowaniu książąt krwi królewskiej, gdy oczy wszystkich na każdy czyn są zwrócone. To też w parę dni już cała Warszawa wiedziała że książę wśród nocy odprowadzał pieszo panią Kazanowską do jej pałacu, ta wieść przechodząc z ust do ust coraz nowemi upiększona dodatkami, urosła na skandaliczną bajkę. Pani Kanclerzyna kogo miłowała sercem prawdziwie rodzicielskiem, nie znosiła aby nawet i cień jakiego bądź brudnego, lub nie chrześciańskiego postępku padał na jej ukochanych; sama bowiem cnotliwa, tylko cnotę ukochać mogła; kto jej nie miał, nie mógł być jej przyjacielem. Z tego pojąć łatwo jak drżała o księcia, z jaką trwogą patrzała na kokieteryą marszałkowej, lękając się aby przez nią uwikłany, nie wpadł w sidła i niesplamił się występkiem który okryłby go wstydem w obliczu całego narodu. Pomodliwszy się do Boga gorąco, prosząc Go o siłę i natchnienie, posłała gońca do Jana Kazimierza z prośbą aby raczył swoją bytnością zaszczycić jej progi.

Po godzinnem oczekiwaniu wszedł książę i najuprzejmiej pozdrowił kanclerzynę, a widząc twarz jej zasmuconą zapytał.

— Co za troska nowa zasmuca oblicze szanownej pani? Kto tyle przecierpiał, powinien by już resztę życia przebyć w spokoju.

— Do grobu Bóg nawiedza człeka cierpieniami, rzekła kanclerzyna, odgadłeś książę, że nowa boleść udręcza me serce.

— Któż jest jej przyczyną, jakie są powody waszego smutku? Jeżeli można je usunąć, wierz mi droga kanclerzyno że mój wpływ, dostatki, oręż, życie nawet, są na twoje usługi.

— Prosiłam cię mości książę do siebie, aby mój smutek ci wypowiedzieć, ponieważ jestem przekonana o twojem przywiązaniu do mnie. Odważyłam się na krok stanowczy, który tylko należy do władzy rodzicielskiej. Lecz książę, znałam i kochałam zacną twoją matkę, wiem jakie zasady wszczepiła w twe serce, jak drżała aby zgorszenie świata nie obwiało ciebie. Pamięć jej niech towarzyszy naszej rozmowie. Niech cień jej jakby zmartwychwstały stanie między nami i będzie ci świadectwem, że jej głosem chcę przemawiać do ciebie.

— Cóż to jest czcigodna kanclerzyno? powiedzcie kto was zasmucił tak srodze?

— To wy mój książę, odrzekła ze łzą w oku pani Ossolińska.

— Ja! wykrzyknął Jan Kazimierz, ja miałbym was obrazić, zasmucić? Nie mogę wyjść z podziwienia!

Uchwycił rękę kanclerzyny, zaczął serdecznie całować i wołał.

— Ja was po matce najbardziej kocham i szanuję, nigdy się nie okaże abym był przyczyną jednej łzy waszej! Otwórzcie mi zbolałe serce wasze, a rana się zagoi.

— Słuchaj więc mój książę. Jesteś z krwi Wazów i Jagiellonów, w przyszłości mogą dwie korony uwieńczyć twe skronie i losy dwóch narodów Bóg opiece waszej powierzy. Czujesz zapewne jakie są obowiązki króla. Nietylko jest stróżem interesów kraju, ale obrońcą wiary i żywym dla wszystkich przykładem, nietylko powinien mieć odwagę wojenną, ale musi mieć siłę do zwalczenia samego siebie. To was czeka w przyszłości, dziś jesteście młodzi, daliście już niejednokrotnie dowody waleczności, król i królowa kocha was, a naród szanuje...

— Chwalicie mnie mościa kanclerzyno, przerwał Jan Kazimierz, nad moje zasługi.

— Słuchajcie cierpliwie książę, ciągnęła pani Ossolińska, ja wam nie pochlebstwa ale prawdę mówię, prawdę która jeśli wam się wyda za gorzką, raczcie wybaczyć starej i zbolałej niewieście. Tak, dziś jesteście kochani i szanowani, lecz jest plamka i na waszem sercu, która może was zgangrenować, a wszystkie piękne nadzieje zniszczyć i splugawić.

— Żadnym się czynem nie splamiłem, przerwał książę.

— Zapewne, rzekła kanclerzyna, ale splamić się możecie, bo jesteście na tej fatalnej drodze.. krótko mówiąc, miłość wasza dla zalotnej pani Kazanowskiej, jest występkiem...

— Któż wam mówił o mojej dla niej miłości? Jeszcze me serce nie drgnęło tem uczuciem.

— Nie wypieraj się książę, mówiłam wam że tu zastępuję waszą matkę, a każdą matkę Bóg obdarzył jasnowidzeniem.

— Ależ to związek przyjaźni tylko, i do niego przywykłem.

— Nie tylko odwyknąć ale zerwać go należy chociażby gwałtownie, odrzekła kanclerzyna.

— To byłoby dla mnie zbyt bolesnem, cóż widzicie w tem tak złego.

— Mylicie się mości książę co do swego uczucia, wy ją tak kochacie i wiecie sami że takie uczucie jest występkiem. Żona przysięga mężowi przed Bogiem miłość i wiarę, jeśli ich nie dochowuje, jest krzywoprzysiężną; ten co ją do takiego czynu prowadzi, jest równie występnym i karę Bożą na siebie ściąga. Mąż jej, marszałek nadworny, człowiek cnotliwy i zacny, życie swe poświęca na usługi kraju i króla. Król go szanuje i swą przyjaźnią obdarza, kto potajemnie wstyd, sromotę w dom jego wprowadza i zatruwa mu życie, jest niewdzięcznikiem. Takie postępki każdego człeka hańbią i brudzą, a księcia z krwi królewskiej bardziej jeszcze, bo stają się przykładem zgorszenia, uczą niedotrzymania przysięgi i lekceważenia wszystkiego co zacne i święte. Takich słów mości książę od nikogo nie usłyszycie, Bóg i cień matki waszej natchnął mnie abym wam tę prawdę wypowiedziała.

Książę ukląkł, ucałował kolana kanclerzyny i do głębi wzruszony zawołał:

— Poprzysięgam, że będę się starał przytłumić to uczucie.

— Nie stłumić je mości książę, ale natychmiast zerwać należy.

— Jakiż jest sposób tak nagłego zerwania? zapytał książę.

— Dla was którzy macie w przyszłości panować nad narodem, potrzebną znajomość nietylko własnego kraju powinniście jeszcze zbadać prawa, zwyczaje, usposobienia mocarstw ościennych. Tego do tychczas wcale nie znacie. Jedźcie więc i wracajcie do nas uleczony, z nabytkiem znajomości ludzi i świata.

— Będę więc prosił króla o pozwolenie wyjazdu, odrzekł książę, z wiosną wyjadę niechybnie.

— Chcesz oddalić mości książę przykre dla siebie chwile rozstania, chirurg ranę wycina odrazu gdy widzi początek gangreny. Tu żadnej zwłoki być nie może, inaczej ratunek niepewny. Przed chwilą rzuciliście się do moich kolan, teraz ja rzucam się do waszych.

I ukląkłszy przed księciem, dodała rzewnym głosem:

— Zaklinam was na Boga, na pamięć waszej matki, na tę świetną koronę Jagiellonów która kiedyś uwieńczy wasze skronie, jedźcie, opuśćcie kraj, ale jutro, zaraz!

— Niech się spełnią wasze słowa, w których brzmi jakby głos zagrobowy mej matki. Ofiara jest godłem ludzi przeznaczenia.

Pożegnali się serdecznie. Kanclerzyna ze łzami w oczach pobłogosławiła księcia, i rzuciła się na kolana przed wizerunkiem Chrystusa, dziękując że ją użył za narzędzie do dobrego czynu. Książę wprost z pałacu Ossolińskich udał się do króla.

Tymczasem w pałacu Kazanowskiej wrzało jak w garnku, ruch był niezwykły i dziwnie ożywiony, wysyłano gońców na wszystkie strony, zwożono przeróżne rzeczy, kwiatami ubierano pokoje, pełno było życia i gwaru, wszyscy byli zajęci przygotowaniem do wspaniałej uczty.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Zasady poprawnego pisania, w przykładach wyłożyła Józefa Kamocka. Warszawa 1879.

(Dokończenie).

W prawidłach przenoszenia wyrazów, w ogólności dobrych i bardzo dziś potrzebnych (gdyż z czasopism i książek teraźniejszych widzimy, że nasi zecerowie i korektorowie nie mają o tem wyobrażenia), autorka jednak pominęła wzgląd na *fenetyczną* naturę spółgłosek, poprzestając na względach zewnętrznych jak rozdzielenie wyrazu na dwie połowy, unikanie podobieństwa jakiej jednej sylaby do całego wyrazu i t. d. Na pisownią łączną *dlatego* i *dlaczego* w znaczeniu przysłówkowem (str. 21) nie ma zgody; podobnież na nieistniejące, zdaniem naszem, *cotylko*, gdyż w znaczeniu przysłówka czasowego mówi się *tylko co*, nie zaś *cotylko* (błąd w mowie warszawskiej pospolity). W prawidłach o używaniu znaków pisarskich (radzibyśmy je raczej zwali znakami przestankowemi) przepis o dwukropku niedostateczny, a używanie łącznika czyli pauzy—w wielu razach jest zbytecznem.

Zresztą autorka odróżnia tak nazwaną pauzę, która jedynie uprawnione używanie przyznajemy zamiast opuszczonych wyrazów (nietylko opuszczonego *łącznika*, jak mówi p. K.) od podobnegoż znaku, który zowie łącznikiem i każe go używać w środka wyrazów złożonych (np. pseudo-literat) albo nawet dla połączenia dwu wyrazów jedno pojęcie stanowić mających (np. kościół-matka). Nam się zdaje że nawet i w pierwszym wypadku można obejść się bez tej kreski, pisząc po prostu *pseudoliterat* jak piszemy np. *wielkolud*, w drugim zaś razie ów łącznik stanowczo jest zbytecznym, i nie ma żadnej podstawy bytu.

Nakoniec nie pochwalamy zupełnie owej pisowni, przyjętej przez autorkę w wyrazach cudzoziemskich jak wakacyje, passyje, Nubija i t. d., gdyż mniemamy że w obec panującego w pisowni podobnych wy-

razów chaosu dowolności i rozmaitości, najlepszą będzie zawsze rzeczą trzymać się wniosków Deputacyi z 1830 r.

Do powyższej części teoretycznej dodane są obszerne ćwiczenia, składające się ze starannie i z umiejętnością pedagogiczną, jak to już powiedziałem, dobranych przykładów. Jedna ich część jest dla dzieci małych—druga dla starszych. Tym przykładom mieliśmy do zarzucenia chyba to tylko, że panuje w nich pewna suchość, mogąca odstręczyć dzieci, gdyż najwięcej tu urywanych frazesów, mało zajmujących, a niewiele całkowitych ustępów, bajeczek i wyjątków z autorów, które mogłyby bardziej zainteresować uczenice. Są tu także niektóre wyrazy, którym prawa obywatelstwa w języku polskim nie przyznajemy np. *zhultaić*, *skapryszona*, *rozderzali się*, *rozchimerowana*, *zczerwieniła się*, *zczyścić*, *schrypło*. i formy jak *zdejm* (zam. zdejmij) *stęgną* (zam. stężeją), zbyteczne i sztuczne odróżnienie form *deszcz* i *deszcze* od nieistniejących *deżdż* i *dżdże* (o ile mogliśmy wyrozumieć ze str. 90 *deszcz* ma być wiosenny, a *deżdż*—jesienny), nieuprawniona forma *wziąść* (zam. *wziąć*, gdyż *ś* nie ma racyi bytu i t. d.

Dalej następują ćwiczenia, złożone z umyślnie zestawionych błędów do poprawy. Co do pożytku takiej metody, zdania pedagogów są podzielone; skłaniamy się jednak na stronę autorki ze względu że w obecnym czasie skażenia mowy naszej w piśmie i w druku, nieszkodzi zawczasu zaprawiać młodzież do prostowania znajdujących się u nich przed oczami czarno na białem błędów.

Potem idą już większą odznaczające się rozmaitością i po części z wyjątków z dzieł pisarzy złożone przykłady, na używanie znaków przestankowych; nakoniec zbiór niektórych ważniejszych wyrażeń i zwrotów błędnych, wraz z ich sprostowaniem.

Ta ostatnia część książeczki została ułożona ze szczególną starannością i mało pozostawia do życzenia, chyba to tylko że ten wykaz mógłby być jeszcze, co najmniej, w dwójnasób powiększonym i że kilka prawideł grzeszy niedokładnością i są nawet błędne, zapewne w skutek pośpiechu. jak np. podane na str. 166 prawidło o liczebnikach, gdzie zamiast powiedzieć że przy formach osobowych liczebników czasownik używa się w rodzaju nijakim, powiedziano że liczebniki główne używają się *zawsze* w rodzaju nijakim i liczbie pojedyńczej.

Ostatecznie, pomimo wykazanych błędów i innych lżejszych, pracę p. Kamockiej uważamy za dobrą i pożyteczną, jak w zasadzie i celu tak i w szczegółach, i powołując się raz jeszcze na to co powiedziałem wyżej, radzę wszystkim matkom i nauczycielkom nabyć to dziełko i używać go do nauki poprawnego pisania po polsku nietylko dla dziewcząt, ale także i dla chłopców: którzy obecnie tylko w domu mogą nabyć systematycznej nauki języka ojczystego i usłyszeć skazówki praktyczne.

S.

Z kraju i z zagranicy.

∽ Ze Lwowa. Cesarz austryacki, wzruszony przyjęciem serdecznem, jakiego doznał we Lwowie od tak licznie zgromadzonej ludności, mimowolnie przeniósł się pamięcią w czasy ubiegłe i spytał namiestnika, hr. Alfreda Potockiego:

— A ilu was tu mię przyjmowało przed laty 25-ciu, w r. 55-ym?

— Nie pamiętam, Najjaśniejszy Panie odrzekł namiestnik.

— Ale ja pamiętam: 23 tylko.

∽ Ze Lwowa. Na drugiej uczcie dziennikarskiej we Lwowie p. Wiener redaktor wiedeńskiej „Presse“ wystąpił z następującą przemową humorystyczną:

„Stare przysłowie powiada: jeśli gdzie będziesz raz dobrze przyjętym, nie powinieneś tam powracać. Stosując słowa te do mnie brzmiałyby one tak:

„Gdzieś już raz wiwaty wznosił,
Toastów nie będziesz głosił“.

„Raz już zbłądziłem przeciw temu prawidłu, lecz jak rzekł pewien autor krotochwili: „Ein Mal ist kein Mal,“ tylko przy powieszeniu rzecz się ma inaczej (wesołość). Zgrzeszyłem więc po raz drugi, może jednak znajdę pewne usprawiedliwienie. Ponieważ dziś wszystko dzieli się i rozróżnia według narodowości, powinniby i dziennikarze przyznawać się do jakiejś narodowości. Należą oni do plemienia Cyganów (wesołość). Wędrówka, wieczna wędrówka, nawet w kraju polskim, jest naszem przeznaczeniem. Jeśli Cygan coś opowiada, to niezawodnie dwie trzecie jego opowieści są zmyślone. To i nam się zdarza. Ale mówię to pod sekretem, nie rozgłaszam tego publicznie, co także niekiedy i u nas bywa (wesołość). Cygan jest mistrzem w sztuce wróżbiarskiej, my również. Przepowiadamy losy narodów i krajów, znamy tajemnice książąt i dyplomatów, wiemy wszystko... chociażbyśmy nawet nie widzieli (śmiechy). Jeszcze jedną cechę mają cyganie—kradną (wesołość). My także. Nie mówię o rabunku własności literackiej, lecz chcę powiedzieć, że głosząc wieści sensacyjne, kradniemy ludziom spokój i czas, ponieważ muszą czytać to, co piszemy. Najgorsi jednak Cyganie to dziennikarze polscy (śmiech). W kilku zaledwie dniach ukradli nam miłość i serca (oklaski i wesołość).

„Do takich przecież Cyganów serca kradnących zaliczyć można nie tylko dziennikarzy, ale i burmistrzów (mówca wskazuje na sąsiada swego dra Zyblikiewicza. Oklaski), i szlachtę. W pośród nas zajmuje miejsce hrabia (Wł. Dzieduszycki). Głowa jego rodziny poświęcił całe życie wiedzy, utworzył muzeum, które wspaniałomyślnie ludowi swemu darował. Witał on wczoraj nas, ludzi pióra w swym domu, pokazywał nam pracę całego życia swego i objaśniał ją (oklaski).

„Lecz oto jak prawdziwy Cygan jestem w pośrodku toastu, a dotąd jeszcze właściwie nie wiem, w imię czego mam wznieść ten toast. Mamyż wychylić kielich, jak mój poprzednik, za trwałość pokoju? Nie! Pojęcie pokoju przypuszcza zaciekłą walkę, zwycięzcy i zwyciężonego (oklaski). Więc na pokój pić nie będę. Jeden z waszych uczonych rzekł na ostatnim bankiecie: Miejmy dla siebie wzajemny szacunek.“ (Achtung). Piękne to słowa, ale chłód ich serca ludzkie mrozi. Nienawidzę tego słowa od chwili, kiedy słyszałem jak żołnierzom pruskim nakazywano mieć postawę wyprężoną, nieruchomą, słowem „Achtung“ (wesołość). Powiedziałbym chętnie miłość, ale już w starym „Flecie zaczarowanym“ wyrzekł poeta: „Kochać zmusić cię nie mogę.“ Między szacunkiem a miłością jest jednak uczucie pośrednie. (Głosy: przyjaźń!) Tak, przyjaźń, którą krok jeden tylko dzieli od miłości.“

∽ Ze Lwowa. Po opisach poważnych przyjęcia Franciszka Józefa w Galicyi, występuje teraz w dziennikach strona anegdotyczna. Opowiadają między innemi, że na tydzień przed wyjazdem cesarza miała miejsce następująca rozmowa między p. Fritzem właścicielem parterowego domu we Lwowie, i żydem Herszem:

— Panie Fritz, prawda żeście u mnie dosyć na furmance zarobili?

— No, jakoś tam było, odpowiada Fritz.

Na to znowu Hersz:

— Zróbcie mi grzeczność: jak cesarz będzie przejeżdżał przez ulicę Gródzką pozwólcie, abym usiadł na waszym dachu, i ztamtąd się przypatrywał.

— Co to, to nie, mówi Fritz, dach stary i słaby, a ja sam z żoną, dziećmi i krewnymi muszę na nim siedzieć. Pan Hersz taki gruby, jeszczeby się dach zawalił...

— Ale komin mocny?

— A, komin mocny.

— Więc pozwólcie mi usiąść na kominie.

— Dobrze ale nie zadarmo...

Targ w targ, Hersz za dwadzieścia centów wynajął u Fritza miejsce na kominie i to jeszcze z warunkiem, że właściciel położy na nim deskę do siedzenia.

Mijają dni, Hersz kontent, że za takie pieniądze ma zapewnione tak wyborne stanowisko obserwacyjne, aż nagle w przeddzień przyjazdu cesarza zjawia się u niego Fritz, oddaje mu 20 centów i oświadcza, że za miejsce na kominie ofiarują mu 2 guldeny, że go Hersz oszukał płacąc za nie tylko 2 szóstaki, słowem że zrywa umowę, jeśli mu Hersz przynajmniej 80 centów, to jest kwoty resztującej do guldena nie dopłaci. Ale Hersz obstaje przy pierwotnej umowie, i ani mu się śni o dopłaceniu 80 centów.

— Więc nie?

— Nie.

— A to nie będziemy siedzieli na kominie.

— Zobaczymy!

— Zobaczymy!

Rozeszli się rozgniewani.

W sobotę raniutko przychodzi Hersz i niepostrzeżony idzie na strych, a ztamtąd przez dymnik wylazł na dach, sunie się na czworakach i sadowi na kominie. Spostrzegł to Fritz po chwili, a pierś mu wezbrała dziwnem uczuciem zawziętości i zemsty. Tymczasem zbierają się tłumy, chwila przybycia cesarza zbliża się, Hersz z uśmiechem tryumfu spogląda z komina, gdy w tem... robi mu się strasznie gorąco... To Fritz rozpalił ogień na kuchni. Dym bucha, Hersz czuje zawrót głowy, w oczach mu ciemno ale trzyma się oburącz komina w nadziei że potrafi znieść torturę, póki cesarz nie przejedzie. Trudna jednak rada. Zawrót głowy wzmaga się coraz bardziej, siły Hersza słabną, opuszcza ręce i jak kula spada z komina na dach, a z dachu na ziemię. Fritz śmiał się do rozpuku, i zacierał ręce, postawił bowiem na swojem, a Herszowi nic się złego nie stało.

Nie wiadomo atoli czy będzie tak wesołym za kilka dni, ponieważ Hersz wytoczył mu proces w sekcyi III-ej.

Ciekawa rzecz, zapytują dzienniki lwowskie, jak sąd rozstrzygnie tę kwestyą komiczną, ale trudną do rozwiązania?

∽ Wszystkie pisma doniosły że przychylając się do prośby zaniesionej przez delegatów sejmu i miasta, cesarz Francirzek Józef postanowił obruconemu na koszary zamkowi na Wawelu przywrócić dawną jego świetność i uczynić go rezydencyą monarszą. Zamek ten, którego mury zdrowo jeszcze stoją obok prastarej katedry na skalistem wzgórzu Wawelskiem, jest nagromadzeniem dawnych i nowszych budowli do których wiążą się wspomnienia najświetniejszych epok i dziejów narodowych. Dała mu początek drewniana forteczka zbudowana w r. 1245 która zgorzała w r. 1306, poczem Kazimierz Wielki wzniósł zameczek murowany, powiększony następnie i otoczony murami i basztami oraz tak zwaną *kurzą stopą* przez Jagiełłę i Jadwigę, ale i ten

gmach spłonął w r. 1500, a na zgliszczach jego stanął za Zygmunta I-go gmach wspaniały, godzien stać się mieszkaniem potężnych monarchów.

Średniowieczny zamek Kazimierza W. odznaczał się wielką prostotą: cały apartament królewski składał się z kilku sal sklepionych większych i kilkunastu mniejszych pokoi w wieży *Lubrance*. Gmach mieszkalny wraz z kaplicą zajmował zaledwie wschodnią część wzgórza otoczonego murami i basztami i wznosił się obok odosobnionej katedry, w której dziedzińcu stały dwa inne kościoły i mieszkania duchownych. Od dziedzińca zamkowego obok kościoła Ś. Andrzeja, ciągnęła się między murami droga wiodąca do jedynej bramy zamkowej, bronionej dwoma wielkiemi basztami, mostem zwodzonym i kratą. W wieku XVI zamek tak skromnych rozmiarów i z taką prostotą urządzony, nie odpowiadał już majestatowi królewskiemu, to też Zygmunt I, zapragnął mieszkać wygodniej i wspanialej i on to powznosił pałace które dotąd dają świadectwo świetności ówczesnego królewskiego dworu. W tym celu Zygmunt I. sprowadził z Włoch w r. 1511 architekta Franciszka Della Lora, synowca znanego budowniczego Piusa II-go i Pawła III-go. Della Lora przybył do Krakowa z bogatym zapasem nowych pomysłów które zyskały uznanie króla, i wystawił dwa pałace łącząc je w jedną linję z katedrą; pałace te pięknością swoją budziły podziw współczesnych, a co dotąd uległo zupełnemu zniszczeniu, dowodzi wytwornego smaku i biegłości włoskiego mistrza. Przez poszanowanie pamięci przodków swoich z rodu Jagiełłów, Zygmunt uratował od zagłady *„kurzą stopę“* królowej Jadwigi i „tę część zamku Kazimirowskiego“ którą architekt zburzyć zamierzał, a które, dzięki temu zakazowi, przechowały się nieskażenie po dziś dzień.

Pałace wzniesione przez Franciszka della Lora, zajęły tylko część wzgórza zamkowego; po prawej stronie gotyckiej katedry, długo jeszcze roztaczał się cały szereg średniowiecznych baszt, bram, murów i domków, oraz kościołki Ś. Michała i Ś. Jerzego. Nowe pałace włoskiego stylu zwrócone były ku miastu; wspaniała sień prowadziła do nich od strony kościoła, a od dziedzińca zdobiły je idące przez dwa piętra arkadowane galerye. O przepychu komnat królewskich, przechowały się tylko pewne ustne podania, ale o zewnętrznej wspaniałości pałaców świadczą po dziś dzień piękne szczegóły architektoniczne, szczególniej u skrzydła północnego królewskiego dziedzińca. Śmierć przerwała prace Franciszka della Lora 1516 r. i miejsce jego zastąpił inny architekt włoski, Bartłomiej Bereni, nieśmiertelny twórca kaplicy Zygmuntowskiej, który rozpoczynając budowę nowego skrzydła, zburzył dalszą część gotycką zamku, od kurzej stopy do wieży Lubranki, w 1521. Tenże Bereni zbudował i ostatnią część pałacu, w której mieściła się sala Poselska, między latami 1530 i 1536, w którym pałac stał się pastwą trzeciego z kolei pożaru. Ostatnią pracą Bereni'ego, była restauracya zgorzałego pałacu.

W następnych wiekach wspaniałe pałace na Wawelu przetrwały różne klęski i pożary, lecz najwięcej przyczyniło się do ich upadku przeniesienie stolicy do Warszawy.

∽ Rossyjski dziennik *Biereg* podaje nader oryginalny list miłosny jaki napisać miał kiedyś słynny angielski uczony, Tyndale, do teraźniejszej żony swojej, z domu Hamilton, oświadczając się o jej rękę. Gdyby tylko można wierzyć w autentyczność tego listu, trzebaby wnosić że uczeni zbyt wyłącznie i jednostronnie oddający się nauce, nie powinni pisywać romansowych listów, aby nie wystawiać się na śmieszność. Oto dosłowny przekład:

„Mój ty słodszy od cukru konglomeracie protoplasmy! Moje ty boskie połączenie materyi i siły, najdoskonalszy produkcie nieskończoności rozwoju wszechświata! Moja ty zachwycająca lady Hamilton!.. Pośredniczący światłu eter nie poddaje się bardziej wpływom promieni słonecznych, jak mój system nerwowy tej potędze mistycznej, co tak obficie tryska z fotosfery twej twarzy. Jak system słoneczny rozwijał się i wynikał z pierwotnego chaosu, tak ta rozrzedzona substancya którą świat nazywa moją duszą, wynika z głębin smutku i rozwija się w jasność i promienie, skoro zapala ją i ożywia iskra twojego wzroku. Zstąp więc ku mnie z wyższych sfer, o zdumiewająca istności! Znijdź aby badać potęgę atrakcyi przyciągającej mnie do siebie z siłą odwrotnie proporcyonalną kwadratowi przestrzeni; zgódź się abyśmy, jak dwa nowe słońca, kreślili wciąż koło siebie koncentryczne koła, które mogłyby stykać się z sobą wzajemnie na wszystkich punktach peryferyi.

Twój John Tyndale.“

Si non e vero, e ben trovato; zdaje się że jeźli Tyndale napisał list podobny, to chyba jako żart dowcipny,—widać jednak że to przyrodniczo-astronomiczno-miłosne oświadczenie trafiło do serca lady Hamilton, skoro oddawszy mu rękę „już od dawna kreśli z nim koncentryczne koła na peryferyi małżeńskiej.“

∽ Inżynierowie włoscy i francuzcy obmyślają dokonanie wielkiego dzieła, które jeźli da się urzeczywistnić, będzie nowym, wielkim tryumfem nauki —zamierzają dokonać oświetlenia tunelu św. Gotarda, światłem elektrycznem. W tym celu chcą umieścić dwie latarnie elektryczne w Goeschenen i Aizalo, i światło ich skierować w ciemny tunel, i spodziewają się że tym sposobem da się dostatecznie oświetlić. Podobny zamiar uważano niedawno jeszcze za niedościgłe niemal marzenie, gdyż tunel ma trzy mile długości.

∽ Powstał obecnie zamiar nowego zastosowania elektryczności jako siły pociągowej, przez wyłożenie ulic żelaznemi płytami ułożonemi w ten sposób aby tworzyły nieprzerwany przewodnik podzielony na sekcye, z których każda otrzymywałaby elektryczność za pośrednictwem machiny parowej stałej i machiny dynamo-elektrycznej, odpowiedniej wielkości. Po takim bruku, mogłyby biedz, w każdym żądanym kierunku, wagony, powozy, omnibusy, sikawki i t. p. zaopatrzono w elektryczne koło ruchome, przyciągane przez bruk żelazny, równie dobrze jak ciągnięte końmi. Nie przeszkadzałoby to nic zwykłej jeździe po ulicach, a i tak już przecie w wielu miejscach urządzany bywa bruk żelazny. Pomysł ten powinienby zwrócić na siebie uwagę fizyków i mechaników.

ZAKŁAD

Naukowo-Rękodzielniczy,

przy spółce połączonéj pracy kobiet,

pod kierownictwem Natalii Smólskiej.

Ulica Hr. Berga N. 9.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedyńczych rzemiosł za opłatą rs. 5 miesięcznie. Za opłatą zaś miesięcznie rs. 15, odbywać się będą wykłady całych grup przedmiotów do jednej specyalności należących dla tych osób, które z nauki swéj zapragną wyrobić sobie stanowisko fachowe. I tak:

Dla Modystek wykładane będą: krój sukien, krój bielizny, stroje, szycie w ręku i na maszynie, i część towaroznawstwa zastosowanego do tego zawodu.

Dla gospodyń wiejskich: Ekonomia domowa, Rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo, Jedwabnictwo wiadomość o drobiu i pszczołach.

Dla poświęcających się kupiectwu: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne i nadto praktyka w sklepie Spółki tak co do kupna i sprzedaży, jak i prowadzenia rachunków.

Ponieważ dla rozpoczęcia kursu potrzebny jest komplet z 6-u osób, przeto Panie z prowincyi, dla dogodności, na naukę bądź pojedynczych przedmiotów, bądź wymienionych grup, zapisywać się mogą listownie, adresując swe żądania do *Administratorki S-ki Połączonéj Pracy Kobiet* Natalii Smólskiéj i nadsyłając pierwsze po rs. 5, drugie po rs. 15 i markę na odpowiedź, a o terminie rozpoczęcia wcześnie zawiadamianemi będą.

Zarząd Zakładu pośredniczy na żądanie w wynajęciu dla uczennic odpowiedniego lokalu i stołu w domach zacnych i przyzwoitych i rozciąga troskliwą opiekę nad temi, które mu przez rodziców powierzonemi zostaną. Na lokal i stół, pragnące takowych za pośrednictwem Zakładu, nadesłać raczą pod wyżéj wymienionym adresem, miesięczną opłatę rs. 25.

Czas trwania i sposób opłaty są następujące:

Nauka fachowa w grupach opłata kwartalna po rs. 45 z góry.

Modniarstwo: krój sukien, krój bielizny, szycie na maszynie i w ręku, stroje i część towaroznawstwa kwartałów 2, miesięcy 6.

Gospodarstwo wiejskie: Ekonomia domowa, rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo z praktyką podczas miesięcy letnich, Jedwabnictwo, Pszczolnictwo i hodowla domowego inwentarza do kobiecego gospodarstwa należącego — kwartałów 3 (miesięcy 9).

Kupiectwo. Buchalterya i korespondencya handlowa, Towaroznawstwo ogólne i obznajmienie z prawem handlowem — kwartałów 2 (miesięcy 6) a nadto praktyka przy sklepie za opłatą rs. 5 miesięcznie, czas krótszy lub dłuższy stosownie do woli uczennicy.

Lekcye odbywają się codziennie, po 2 godziny rano i tyleż po południu.

Nauka pojedyńczych przedmiotów opłata miesięczna rs. 5 z góry:

Krój sukien	miesięcy	3
„ bielizny	„	2
stroje	„	3
rękawicznictwo	„	6
introligatorstwo	„	6
buchalterya	„	6
kwiaty sztuczne	„	6
drzeworytnictwo	„	12
zegarmistrzowstwo	„	12
heliominiatury	„	2
retuszerya	„	6
koszykarstwo	„	6
rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
jedwabnictwo	„	6

Przygotowanie do Buchalteryi po rs. 4 miesięcznie
Przygotowanie do korespondencyi „ 4 „

Lekcye co drugi dzień po 2 godziny.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczennice otrzymują świadectwa uzdolnienia.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 16 Сентября 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 40 r. 1880.

ZE WSPOMNIEŃ SIEROTY.

PRZEZ

T. MARYAT.

(przekład z angielskiego.)

(Dalszy ciąg).

— Czy żaden list nie był wysłany z miejsca jej zamieszkania?

— Żaden nie był wysłany i żaden nie nadszedł, i z tego co mówił mi leczący ją doktór zdaje się od dawna już tak było. Toż samo każą wnosić pozostałe długi, spłacone przez sir Lionela.

— To pewna że śmierć tego człowieka, bynajmniej nie byłaby nieszczęściem; mówił wuj Wilfryd, co do mnie uważałbym ją za prawdziwą łaskę boską, ale jak myślisz Ford, czy milczenie to oznacza śmierć czy opuszczenie?

— Trudno odpowiedzieć na to stanowczo; ja sądzę że najpierw ją porzucił, a następnie umarł. Zdaje się że i ona tak myślała.

— Gdyby ojciec mój mógł być pewnym jego śmierci, zawołał wuj Wilfryd uderzając się po kolanie, jestem przekonany że niechęć jego i przesądy znikłyby niezwłocznie, i nie miałby siły oprzeć się wzruszeniu, gdyby zobaczył to dziewczę tak podobne do swej matki. A to żywy jej obraz.

— Tylko ładniejsza od niej, a wyraz jej twarzy zdradza większą siłę charakteru, rzekł wuj Archibald.

— Słuchaj, Ford, pozwól mi zawieźć ją do Trampton, mówił dalej Wilfryd, a założę się o pięknego poneya, że raz na zawsze pozbędziesz się kłopotu. Ojciec może będzie się trochę opierał, ale matka stanie po naszej stronie, a widok dziewczęcia dokona reszty. Podoba się babce, bo to prawdziwa Halsted od stóp do głów... Na Jowisza! nigdy nie zdarzyło mi się widzieć podobnego podobieństwa! i znowu zaczął przypatrywać mi się przez lornetkę.

Przerażona uchwyciłam się mocno kuzyna Ulryka i utkwiłam w niego błagalne spojrzenie. W wyrazistej jego twarzy odbił się wyraz obawy i smutku, a ja czułam i zrozumiałam że chodziło mu o mnie.

— Nie zezwalaj na to kuzynie Ulryku, błagam cię nie zezwalaj, wyszeptałam prędko, nie chcę iść nigdzie dalej jak na jarmark.

— No cóż, Ford'zie, wszak pozwolisz jej pojechać ze mną, nalegał wuj Wilfrid?

— Nie, Wilfrydzie, odrzekł stanowczo. Wszak przedstawiałem sir Lionel'owi aby przyjął wnuczkę do swego domu, odmówił, zatem rzecz skończona, nigdy nie zezwolę aby Dora udała się do Trampton, jeźli nie będzie o to proszona. Wszak wiesz iż pod tym warunkiem podjąłem się opieki, aby nikt nie mieszał się do niej, ani radą ani pomocą. Zawsze jednak wdzięczny ci jestem za twoje dobre chęci Wilfrydzie—a zwracając się do mnie, dodał:

— No czego chcesz odemnie, mała, miss Penfold pewnie się niecierpliwi i jak nie wrócisz zaraz gotowa szukać cię po całym domu.

Zaledwie to powiedział, chęć ujrzenia jarmarku odżyła we mnie z całą siłą.

— Wszak powiedziałeś wczoraj wieczór, kuzynie Ulryku, że będę mogła dziś iść zobaczyć jarmark.

— Przypominam sobie.

— No to bądź tak dobry powiedz to kuzynce Maryannie, bo obie z miss Penfold utrzymują że to za gminna zabawa dla młodej panny.

Wszyscy trzej szczerze się roześmieli, poczem kuzyn Ulryk przyrzekł załatwić tę sprawę zgodnie z mojem życzeniem.

— Ale czy czasem nie przyrzekłem ci jeszcze coś więcej? dodał z komicznie naiwną minką.

— Przyobiecałeś mi dać suwerena, odrzekłam nieco zawstydzona.

— Może znajdzie się on w mojej kieszeni, odrzekł sięgając do niej i wyrzucając na stół pół-korony, szylingi, pensy, a nareszcie suwereny. Wzięłam jeden i zarzuciwszy mu ręce na szyję, uściskałam i całowałam go serdecznie.

Kuzyn Ulryk zaczerwienił się mocno, widać wstydziły go te uściski tak prostej jak ja dziewczyny i to jeszcze w obec obcych. Ale tak byłam uszczęśliwiona spełnieniem mego żądania, że nie zastanowiłam się nad tem.

— Szczęśliwy człowiek, ten Ford, rzekł wuj Wilfryd, a zwracając się do mnie dodał patrząc na mego suwerena: Więc zamierzasz wszystko to wydać na jarmarku? może i ja mógłbym dorzucić coś do twego skarbu?... i włożył rękę do kieszeni. Wprawdzie nie jestem tak bogaty jak kuzyn Ulryk; zawód doktorski jest daleko zyskowniejszy niż wojskowy, ale jeźli pojawi się u mnie jaki złoty pieniądz, przeznaczam go dla ciebie. Otóż jest, rzekł, kładąc na stole suwerena, ale zanim go dostaniesz, pocałuj mnie tak serdecznie jak przed chwilą kuzyna Ulryka.

— Schowaj pan sobie swego suwerena, odrzekłam ostro; ja nie sprzedaję pocałunków za suwereny.

— Brawo! brawo! zawołał, jest to odpowiedź godna Halsted'ów; gdyby ojciec mój ją słyszał, poznałby krew swoją.

Kuzyn Ulryk zdawał mi się niezadowolniony.

— Wracaj do swoich lekcyj, Doro, nauczycielka czeka.

Sądząc iż nie podoba mu się że okazałam się za szorstką, łzy zabłysły mi w oczach, i zbliżając się do wuja Wilfryda, rzekłam nieśmiało, podając mu rękę:

— Pozwolę panu pocałować mnie, jakoteż i wujowi Archibaldowi jeźli chce, przez pamięć mojej drogiej matki.

Żaden nie odpowiedział, ale obaj uściskali mnie serdecznie, a gdy odwróciłam się chcąc wyjść z pokoju, kuzyn Ulryk przysunął się i pocałował mnie w czoło. Był to pierwszy nieuproszony pocałunek, to też uszczęśliwił mnie niewymownie.

— Mała Dorko, rzekł wuj Wilfryd, zapominasz swego suwerena, przyjm go jak ja twój pocałunek, przez pamięć matki twojej.

Wzięłam pieniądz nie mogąc odmówić takiemu wezwaniu.

Gdy wróciłam do nauczycielki pisać nieszczęsną kaligrafię, na stronnicy na której nie jednego usadziłam żyda, miałam w kieszeni dwa suwereny i miłą nadzieję zabawienia się na jarmarku, bo ani na chwilę nie wątpiłam że kuzyn Ulryk dotrzyma słowa i zakończy tę sprawę zgodnie z mojem życzeniem. Wiedziałam dobrze iż ma liczne zajęcia nie dozwalające mu myśleć o przyjemnościach niedorosłej dziewczyny, czułam jednak że skoro mi przyrzekł mogę być pewną że dotrzyma słowa;— i dla tego nie zadziwiłam się wcale gdy przy drugiem śniadaniu kuzynka Maryanna rzekła słodko-kwaśnym tonem do mojej nauczycielki:

— Miss Penfold, doktór Ford życzy sobie ażebyś poszła z miss Fleming na jarmark i pokazała jej co będzie najgodniejszego widzenia.

Jeźli ton jakim wypowiedziała to zawiadomienie był aż nadto dostatecznie cierpki, jakże mam odmalować zadziwienie i niezadowolnienie z jakiemi przyjęła je moja nauczycielka. Wszystko to jednak nie zdołało zmniejszyć mojej radości na samą myśl o oczekującej mnie zabawie; to też zaraz po śniadaniu, wyciągnęłam że tak powiem, miss Penfold aż na środek rynku, aby przypatrywać się scenom które przed chwilą uważała za nader nieprzyzwoite tak dla siebie jak dla mnie. Wydałam te wszystkie pieniądze na różne podarunki, nie zapominając o nikim. Dla kuzyna Ulryka kupiłam pudełko do herbaty, które przyjął uprzejmie, dziękując mi jak najserdeczniej; wkrótce jednak przyszło mi odpokutować za tę uciechę, gdyż od owego dnia kuzynka Maryanna coraz gorzej mnie nie lubiła, a chwilami dokuczała tak dotkliwie że ledwie znosić to mogłam.

Gdy wspominam sobie przeszłość, coraz widoczniejszem staje się dla mnie, że właśnie od owego jarmarku kuzyn Ulryk coraz otwarciej zaczął okazywać mi swoje przywiązanie, a jednocześnie kuzynka Maryanna przestała ukrywać swoją niechęć.

Pamiętam doskonale że właśnie nazajutrz po owym jarmarku, kuzyn Ulryk rozkazał abym obiadowała razem z nim i siostrą jego, codzienie o siódmej wieczorem, a nadto powiedział mi iż jeśli chcę wstawać tak rano, mogę sama przyrządzać mu kawę (co dotąd było zadaniem poważnego Wheler'a); a nadto obiecał kupić mi poneya i uczyć konnej jazdy, jak tylko piękny czas zezwoli mu odbywać jego bardzo ranne przejażdżki.

Przypominam sobie dobrze że od owego czasu kuzynka Maryanna prześladowała mnie niegodnie na każdym kroku. Dawała mi potrawy których najwięcej nie lubiłam; skracała czas przechadzki i nadawała im zawsze najnieprzyjemniejszy mi kierunek, zabierała mi książki z zabawnemi powieściami i odbierała zabawki jakie miałam, pod pozorem że byłam za duża aby się bawić tak dziecinnie. Przykro mi to było, bo w rzeczywistości byłam dzieckiem jeszcze, (dzięki wychowaniu nie dającemu mi pojęcia o żadnych obowiązkach) byłabym jednak znosiła z poddaniem jej prześladowanie, gdyby mnie tylko dotykało. Bo mogłoż mi tak wiele zależeć na tem, że mi dawała czerstwy chleb i mało solone: byłam zdrowa i miałam tak dobry apetyt że mogłam nie zważać na to. Co mnie mogło obchodzić czy przechadzki nasze skierowane były na Północ, Południe, Wschód czy Zachód, skoro miss Penfold zamieniała je w nużące kursa botaniki geologii i mineralogii?

Uczułam boleśnie stratę ulubionych moich książek, zapłakałam nawet znalazłszy śliczną woskową lalkę którą kupiłam na jarmarku, leżącą na ziemi z rozbitym nosem, ale martwiło mnie i drażniło boleśnie gdy słyszałam jak kuzynka Maryanna opowiadała przeszłe moje życie miss Penfold a nawet służącym, a rumieniec oburzenia występował mi na czoło gdy usłyszałam jak czerni pamięć matki mojej, a czyniła to tak przebiegle i zręcznie, że nie mogłam odezwać się i zaprzeczyć.

Nie raz podczas lekcyi mojej siadała z robotą i pracując nad nią ubolewała nad zaślepieniem swego brata, pocieszając się jednak nadzieją że kiedyś przecie oczy jego się otworzą—czułam że stosuje to do mnie, ale nie śmiałam nic odpowiedzieć. Miss Penfold nie omieszkała nigdy potakiwać dowodzeniom miss Ford i podzielać jej nadziei, i nie raz nawygadywały tak bez miary iż miałam szaloną ochotę odbić na ich osobach ciosy jakie zadawały memu sercu.

Nie raz zdarzało się że głośny płacz mój przerywał rozmowę tych pań (przyznaję że płakałam ze złości), wtedy hardo i cierpko odpowiadałam kuzynce Maryannie, ona znów nazywała mnie zuchwałą i bezwstydną, a na uwieńczenie dzieła guwernantka groziła mi iż jeźli kiedykolwiek jeszcze zapomnę się tak dalece, dwa razy tyle zadawać mi będzie. I przyznam się tak dały mi się we znaki, iż pewnie nie byłabym się upokorzyła, gdyby nie owa obawa zdublowania tych przeklętych lekcyj. Nie umiałam nic prawie, a skutkiem braku wprawy tak ciężko mi było nauczyć się czegoś na pamięć, iż sama myśl o zwiększeniu zadania przejmowała mnie dreszczem.

Zmilczałam więc i tylko w cichości duszy ubolewałam nad tem że przeżyłam matkę; wprawdzie i ona mówiła mi niekiedy że jestem szorstka i nieukładna i niczem nie podobna do lady, nigdy przecież nie usłyszałam od niej przykrego lub ubliżającego słowa. Byłam zaniedbaną i w podobnych okolicznościach inaczej być nie mogło, ale nigdy nie doznawałam niechęci i złośliwości, to też Bogu jednemu wiadomo jak bardzo cierpiałam skoro po raz pierwszy w życiu stałam się celem nieustannego prześladowania. Przesilenie stawało się nieuniknionem, jakoż wybuchło niezwłocznie. Nie mogę powiedzieć żeby dnia tego obie panie były dokuczliwsze niż zwykle, tylko wtedy kuzyn Ulryk dowiedział się nareszcie o ich wychodzeniu ze mną.

Wszystkie trzy siedziałyśmy przy drugiem śniadaniu, a właśnie dnia tego szczególnie surowo obchodzono się ze mną, za to iż poważyłam się powiedzieć miss Penfold, że im dłużej wykłada mi regułę trzech, tem mniej ją rozumiem; otóż aby mnie ukarać za taki brak uszanowania, zostałam skazana na uczenie się do samego wieczora zasad arytmetyki. Ponieważ nie lubiłam wszystkich bez różnicy lekcyj wszystko mi więc było jedno jaką wyznaczano mi za karę, ale nie mogłam zrozumieć w czem dodawanie, mnożenie i t. d. może wpływać na ilość chleba i sera jakiej domagał się mój żołądek. Nie jadałam mięsa na drugie śniadanie, bo miss Maryanna uznała że dla dziewczyny w moim wieku, dość jadać je raz na dzień, a miss Penfold naturalnie przyznawała jej zupełną słuszność.

— Radziłabym śpieszyć się ze śniadaniem, rzekła cierpko kuzynka Maryanna, gdy brałam trzeci kawałek chleba; powinnaś nauczyć się przed obiadem zadanych zasad arytmetyki, inaczej powiem kuzynowi Ulrykowi jak nagannie zachowywałaś się dziś podczas lekcyj.

Wspominałam już że kuzynka Maryanna zawsze była obecną i mięszała się do moich lekcyj; odgrywała w nich teraz coraz ważniejszą rolę i mogę powiedzieć że wydział kar i poprawy przeszedł pod jej kierunek, a miss Penfold ogłaszała tylko skrycie wydane przez nią wyroki. Nie jednokrotnie już grożono mi oskarżeniem przed kuzynem Ulrykiem, ale że nigdy tego nie uczyniono, więc nie wiele robiłam sobie z tych pogróżek.

— Kuzyn Ulryk nie wróci na obiad, odpowiedziałam, krająć sobie kawałek sera.

— Nie wróci na obiad!... a ty skąd możesz o tem wiedzieć?... A to dopiero zuchwalstwo odzywać się jakbyś była o tem zawiadomiona.

— Wiem, bo mi sam to powiedział, odpowiedziałam hardo.

— On ci to powiedział!... on, brat mój miałby powierzać swoje zamiary takiej jak ty dziewuszce!... Ja nic o tem nie wiem i nic a nic ci nie wierzę.

— A jednak tak jest, odparłam stanowczo. Kuzyn Ulryk zawezwał mnie dziś rano do swego gabinetu i powiedział mi że zapewnie nie wróci zanim udam się na spoczynek, gdyż jedzie na wieś do pewnej bardzo chorej pani i może całą noc spędzi przy niej, poczem pocałował mnie w czoło, mówiąc że ten pocałunek ma już służyć mi i na dzień dobry.

Wypowiedziałam to śmiało, jedynie w chęci zrzucenia z siebie uczynionego mi zarzutu zmyślania, nie domyślając się bynajmniej jak piorunujący skutek wywrą słowa moje na kuzynce Maryannie.

Podczas gdy mówiłam, ciągle badawczo wpatrywała się we mnie, i zdawało się że co chwila chce kłam mi zadać, ale widać wyczytawszy z oczu i twarzy mojej że mówię prawdę, zbladła jak ściana, dwa razy chciała co przemówić—nie mogła i tylko gwałtownym zaniosła się płaczem.

— Kochana miss Ford, wykrzyknęła moja nauczycielka, lecąc jej na pomoc, jak możesz tak brać do serca podobne drobnostki; — a zwracając się do mnie dodała: Dziwi mnie mocno, miss Fleming, jak śmiesz w podobny sposób przemawiać do twojej kuzynki.

— Jakto? w jaki sposób? odrzekłam z nieudanem zadziwieniem; upewniam panią że kuzyn Ulryk mi to powiedział.

— Nieprawda, nie wierzę temu! wołała łkając kuzynka Maryanna. Czy podobna aby brat mój, który dotąd otaczał mnie takiemi względami i szacunkiem nic a nic mi nie powiedział a natomiast zwierzał się takiemu dzieciuchowi ze swemi zamiarami. Nie, to niepodobna! to niepodobna!... I znowu zaczęła szlochać.

— A naturalnie że niepodobna, zawtórowała miss Penfold jak echo; nie ma wątpliwości że to niepodobieństwo, najzupełniejsze niepodobieństwo... miss Fleming nie zrozumiała co powiedział jej kuzyn.

Nowy zarzut przeciw mej roztropności i prawdomówności — nie mogłam zostawić go bez odpowiedzi.

— Powiedziałam prawdę! zawołałam śmiało. Zapytajcie kuzyna Ulryka, a jeźli chcecie mogę nawet powiedzieć gdzie pojechał,—miejscowość ta nazywa się Fairley-Down. Czy wierzycie mi nareszcie?

Usłyszawszy ten niezbity dowód prawdziwości mego dowodzenia, kuzynka Maryanna zwróciła się ku mnie jak furya.

— O! ty nieznośna, zła, niegodziwa istoto! cóżeś miała do czynienia w gabinecie mego brata? pocoś tam chodziła pomimo że ci tego najwyraźniej wzbroniono? nie jestże to największe nieposłuszeństwo?

— Nie ma żadnego nieposłuszeństwa, skoro sam mnie zawołał.

— Nie odpowiadaj mi panna tak hardo... Pytam się po co kręciłaś się pod drzwiami?

— Nie stałam wcale pod drzwiami.

— Kłamiesz! zawołała z uroczystą miną majestatycznie podnosząc wskazujący palec. A zwróciwszy się do miss Penfold, dodała: Proszę cię miss Penfold, chciej zadać jej na jutro podwójne lekcye.

— Nie kłamię wcale! zawołałam oburzona tak poniżającym zarzutem. Nie pierwszy to raz zarzucasz mi kłamstwo, kuzynko Maryanno, wiedz że nigdy go się nie dopuszczam, a mama moja mówiła zawsze iż przynajmniej kłamać nie umiem i...

— Co mi tam będziesz mówić o twej matce, przerwała opryskliwie, dość zmartwień i wstydu narobiła nam za życia, a i ty wyraźnie zaczynasz wstępować w jej ślady... zresztą dość ci wiedzieć o tem że nie chcę ani słyszeć o niej.

— Zmartwień i wstydu! krzyknęłam, co to ma znaczyć?

— Myślisz może iż takiemu jak ty dzieciuchowi, rozpowiadać będę o hańbie jaką matka twoja okryła całą rodzinę?...

Nie dałam jej mówić dalej.—Ciężko mi było znosić rzucane mi w oczy najniesłuszniejsze zarzuty, ale zdobywałam się jeszcze na cierpliwość, zbrakło mi jej jednak od razu gdy w obec mnie spotwarzano pamięć mej matki.

— Jak śmiesz, zawołałam gwałtownie tupiąc nogą: jak śmiesz mówić cokolwiek przeciw matce mojej?... nie pozwolę nigdy i nie zniosę tego. Jak tylko kuzyn Ulryk powróci powiem mu to zaraz... on nigdy nie powiedział tego że matka moja hańbą okryła rodzinę.

Miss Ford spostrzegła się iż zaszła za daleko, i zapragnęła załagodzić sprawę.

— Ależ i ja ci tego nie powiedziałam, szalona dziewczyno, rzekła, ale widziałam wyraźnie iż drżała mówiąc te słowa.

— Powiedziałaś, powiedziałaś kuzynko, krzyczałam gwałtownym unosząc się gniewem, a kochana matka moja była sto razy lepsza i ładniejsza od ciebie; ona była zawsze dobra i łagodna i nigdy mi nie dokuczała, i jak ty nie zabierała wszystkiego co lubię. Ja ją bardzo, bardzo kochałam, ciebie zaś, kuzynko Maryanno, nienawidzę, nie cierpię codzień więcej, i powiem to kuzynowi Ulrykowi jak tylko wróci.

Usłyszawszy ten gwałtowny wybuch gniewu i nienawiści, kuzynka Maryanna chciała zmusić mnie do milczenia wymierzeniem kary cielesnej, i w tym celu dwa razy w twarz mnie uderzyła. Wtedy wybiegłam prędko z gabinetu, zamknęłam się w moim sypialnym pokoju i nie chciałam otworzyć.

Była trzecia po południu, słońce świeciło w całym blasku i kilka jeszcze godzin pozostawało do obiadu; ale wszystko to jedno było dla mnie, bo choćby szło o całe dnie a nawet tygodnie, postanowiłam sobie nie widzieć już kobiety która poważyła się znieważyć pamięć mej matki. Duma moja głęboko była zadraśnięta, nie tyle może przez odebrane policzki ile przez wyraźne przymówki do mojego zależnego położenia i niechęci jaką według niej cała służba uczuwała ku mnie. A jednak cóż miałam czynić? nie mogąc zapobiedz temu ani się oddalić, cierpiałam w milczeniu, w łzach szukając ulgi.

Długo leżałam na łóżku, ukrywszy twarz w poduszkach. Przyzywałam zmarłej matki wołając

aby zstąpiła z nieba na pomoc biednej swej córce; a zastanawiając się jak daremnem pozostać musi to moje wołanie, płakałam jak dziecko i pragnęłam gorąco jak najprędzej spocząć obok niej na cmentarzu w Saltpool.

W czas jakiś usłyszałam z po za drzwi głos miss Penfold; przemawiała patetycznym stylem abym postąpiła jak dobra i grzeczna panienka, zeszła zaraz do lekcyj, a wszystko będzie mi przebaczone i zapomniane. Nie odpowiedziałam jej nawet. Niezadługo potem przyszła miss Maryanna wołając oschle abym raz skończyła tę komedyę i zeszła natychmiast—ale usłyszawszy jej głos znienawidzony, zatkałam uszy i ukryłam głowę w poduszki. Upłynęło parę godzin, nadszedł wieczór i znów usłyszałam przyzywające mnie głosy. Tym razem przemawiano łagodniej, starano się ująć mnie obietnicami rekracyj i podarunków, proszono abym wpuściła pannę służącą która mnie ubierze abym mogła zejść do obiadu. Wszystko to nie zachwiało mego postanowienia; to jedno zdołali wymódz na mnie ustępstwo, iż odpowiedziałam że mi się wcale jeść nie chce. I znów zaczęłam płakać, gdyż zaczynałam być równie niezadowolniona z siebie jak z innych, aż w końcu zmęczona płaczem, zasnęłam głęboko.

— Doro!

W głosie wołającym mnie nie było nic rozkazującego, przebudziłam się jednak natychmiast, gdyż był to głos kuzyna Ulryka. A więc powrócił na obiad?—Co on pomyśli o mnie?... co też mi powie?..

Ale nie mogłam tracić czasu na przypuszczenia, gdyż kuzyn Ulryk pukał do drzwi, i łagodnie ale stanowczo żądał aby mu otworzyć. Zerwałam się zaraz z łóżka, i otworzywszy drzwi rzuciłam się w objęcia mego opiekuna.

— Oh! kuzynie Ulryku, poślij mnie gdzie daleko; nie chcę już ani chwili pozostać w tym domu. O! stokroć byłoby lepiej dla mnie, gdybym była umarła razem z matką!

— Uspokój się, Doro, uspokój się kochane dziecię i powiedz mi o co chodzi, rzekł podtrzymując mnie.

— Powiedziała mi... Kuzynka Maryanna powiedziała mi że nie mam najmniejszego prawa zostawać w domu twoim i wyzyskiwać dobroć twoją kuzynie Ulryku, i że matka moja była powodem ciężkich zmartwień i hańbą okryła rodzinę, mówiłam płacząc. I to nie od dziś tak mnie dręczy i dokucza—nie potrafię znosić tego dłużej...

I opowiedziałam mu wszystko, a kiedy skończywszy spojrzałam na niego, widziałam że twarz jego była bardzo blada, i przybrała surowy i poważny wyraz.

— Proszę cię, Doro, rozbierz się i połóż do łóżka, rzekł usiłując okazać się zupełnie spokojnym, powrócę za pół godziny.

— Dobrze, odrzekłam, gdyż zawsze ślepo spełniałam jego polecenia.

Wyszedł a ja rozbierałam się z przyjemnością, gdyż doznane wzruszenia mocno mną wstrząsnęły i osłabiły. Zaledwie się położyłam, wszedł kuzyn Ulryk trzymając w ręku szklankę musującego wina.

— Wypij to zaraz, rzekł mi, potem zjesz obiad który ci tu przyślę, i nareszcie staraj się zasnąć na dobre.

— Ale nikogo dziś już nie zobaczę? zapytałam niespokojna.

— Nikogo prócz panny służącej, ale pamiętaj o tem, Doro, że cokolwiek by ci ktoś powiedział... tu kuzyn Ulryk zamilkł na chwilę, poczem odzyskując moc nad sobą, mówił dalej:—Pamiętaj, dziecko kochane, że nikt tu nie ma do mnie większych praw od ciebie... Przybrałem cię za córkę... za ukochaną córkę, powinnaś więc uważać mnie za... ojca. A teraz nie myśl już o tem co dziś zaszło, staraj się spać spokojnie abyś na jutro odzyskała siły... odwiedzę cię przed wyjazdem z domu.

To powiedziawszy wyszedł.—Przekonanie o jego współczuciu i przywiązaniu, łącznie ze szklanką musującego wina podziałały tak skutecznie uspokajająco, że zasnęłam i spałam smacznie gdy panna służąca przyniosła zapowiedziany obiad.

IX.

Doktór Ford postanawia nareszcie rozłączyć się z Dorą.

Dla człowieka ze wzniosłym charakterem i umysłem, nie może być nic przykrzejszego jak być nieustannym świadkiem prześladowania, jakiem mściwa kobieta dręczy inną kobietę. Nie jest on w stanie pojąć tak niecnej, drobiazgowej mściwości, nie zgodnej ze szlachetnym jego charakterem, z jego pojęciami o uczciwości, wspaniałomyślności i miłości chrześciańskiej.

Mściwość objawiającą się nieustannemi ukłuciami rzadko napotyka się u mężczyzn, jest ona niemal wyłącznie udziałem kobiet. Posiadają one szczególniejszy dar dokuczania i godzenia w najboleśniejsze punkta, jak gdyby od niechcenia, z zimną krwią i wyrachowaniem, nie pomijając najdrobniejszej sposobności. Każda z nich umie w jak najgorszem świetle przedstawić swą nieprzyjaciółkę, nic niby nie mówiąc na nią, a siebie jako najniewinniejszą, unieszczęśliwioną przez nią ofiarę.

Ileż to jest kobiet odznaczających się największą prawością i szlachetnością w wychodzeniu z mężczyznami, zdolnych do nieograniczonego poświęcenia i niezachwianej wierności dla ukochanego, a jednak ta ich szczerość, szlachetność i prawość znika w obec wrodzonej względem siebie zawiści, która w poziomych charakterach doprowadza do najwięcej poniżających środków. Mężczyźni popychani szałem zazdrości mogą niekiedy posunąć się do dzikich czynów i zbrodni, ale palmę drobnostkowego prześladowania i dokuczliwości przyznać należy kobiecie; jak niemniej ozdobić je medalem pierwszej klassy za niezrównany dar sączenia po kropli trującego jadu, mającego przetrawić kamień zagradzający im drogę.

Doktór Ford dostrzegł wprawdzie po wzięciu Dory do swego domu, że siostra jego nie lubiła biednej sieroty, ale nigdy nie przypuszczał żeby mogła do tego stopnia posuwać niechęć swoją i złośliwość—dziś dopiero dowiedział się o tem.

Przekonawszy się że pacyentka Fairley-Down nie była tak niebezpiecznie chorą jakby się zdawało z listu wzywającego do niej, mógł powrócić na obiad i pierwszem jego słowem było zapytanie o Dorę. Tego dnia rano tak serdecznie i wesoło życzyła mu *dobrej nocy*, iż dźwięk jej głosu dotąd brzmiał mu w uszach, był z niej bardzo zadowolniony i chcąc zrobić miłą niespodziankę, kupił dla niej jakiś klejnocik. Aż oto powróciwszy, zamiast oczekującej go jak zwykle Dory, w sieni lub w sali jadalnej, zastał tam tylko miss Maryannę rozmawiającą spokojnie z przyjacielem jego Bertramem, który zaprosił się na obiad. Zobaczywszy brata miss Ford zmięszała się mocno, a zakłopotaaie jej uwidoczniło się wyraźniej jeszcze, gdy zaraz wszedłszy zapytał o Dorę. Z początku chciała wydobyć się z trudnego położenia wymijającemi odpowiedziami, lecz widząc że domagał się stanowczej, a Dora znowu widocznie uparła się aby nie zejść do obiadu, probowała tak przedstawić mu całe zajście ażeby winę Dory wykazać w kolosalnie powiększającem świetle, a swoje nieprzeniknioną pokryć zasłoną. Ale taki człowiek jak Ulryk nie mógł poprzestać na jednostronnem zeznaniu, chciał poznać rzeczywisty stan rzeczy i dla tego udał się zaraz do pokoju swej wychowanki. Gdy wrócił do sali jadalnej, twarz jego, jak to zauważyła Dora, była nadzwyczaj blada i surowa. Przekonał się że w własnym domu nie szanowano jego władzy — a tego znosić nie mógł. Czuła to miss Ford, a nie wiedząc jak daleko sięgać będą zeznania sieroty z nieopisanym niepokojem oczekiwała powrotu brata.

Schodząc ze schodów, doktór usłyszał jak siostra mówiła do pana Bertram tonem osoby nader boleśnie dotkniętej.

— O! bardzo to boleśnie, panie Bertram, widzieć spokój domowy zatruty przez jedną taką dziewuchę. Jest impertynentka, krnąbrna i nieposłuszna, ale bratu memu podobało się uważać ją za uosobioną doskonałość. Cokolwiek powie lub zrobi nie podlega najlżejszej naganie, w niczem poprawić, nigdy połajać jej nie można. Serce się ściska na samą myśl że przez lat dwanaście jak zarządzam domem Ulryka, nie zachodziło między nami tyle nieporozumień, jak przez ten miesiąc odkąd bawi tu córka tego Fleminga.

„Jest to dziewczyna harda, grubianka, najgorzej wychowana. Czas już raz z tem skończyć; bo jeżli ona ma tu być panią, ja tego nie zniosę. Nie mogę patrzéć spokojnie jak przewrotna ta przybłęda staje się coraz gorszą, ośmielona bezkarnością... Ulryk wyraźnie rozum stracił, wielka szkoda że córka nie poszła za matką zanim... miss Ford zamilkła nagle zasłaniając twarz chustką, zobaczyła bowiem brata wchodzącego do pokoju.

— Kończ, proszę cię, rzekł jak najspokojniej, choć twarz jego nader groźny przybrała wyraz; nie przerywam ci.

Ale zamiast mówić dalej, miss Maryanna zatrąbiła w batystową chustkę od nosa, a pan Bertram, świadek tej rozterki domowej, uczuł się w nader niemiłem położeniu; jakże żałował że choć ogień nie płonął na kominie, mógłby przynajmniej odwrócić się i poprawiać głownie

— I czemuż nie mówisz dalej, Maryanno, rzekł znowu Ulryk.

— Mówiłam tylko, Ulryku, iż gdybyś wiedział co wycierpiałam od tej nieznośnej dziewczyny, z pewnością nie stawałbyś po jej stronie. Miss Penfold powie ci co znosić musiałam, powie ci że najlepsza matka nie mogłaby troskliwiej zajmować się ubiorem, pożywieniem i edukacyą swego dziecka, nader mi więc boleśnie doznawać w zamian od Teodory najczarniejszej niewdzięczności, a od ciebie nie módz doczekać się żadnego uznania. O! to bardzo, bardzo boleśnie!

— I za cóż to domagasz się wdzięczności od Dory? zapytał szydersko.—Czy za to że wyrzucałaś winy jej rodziców? czy że ją niewinną czyniłaś odpowiedzialną za grzechy i błędy matki? czy nareszcie za ów wymierzony jej policzek i wymawianie że nie ma żadnego prawa do twojej troskliwości i opieki?

Miss Maryanna nie miała co odpowiedzieć na ten wywód wypowiedziany z całą surowością sędziego

wydającego wyrok—płacz jedyną był dla niej ucieczką.

— Och! nie pozostaje mi jak oddalić się, rzekła szlochając.—Skoro już do tego przyszło, najlepiej zrobię odjeżdżając zaraz, dziś jeszcze, natychmiast jeźli żądasz. Dotąd byłam tak naiwna iż wyobrażałam sobie że wszystko pozostanie jak było, a przecież powinna byłam przewidzieć że ta dziewczyna wyruguje mnie z twego serca, że stanie się wszystkiem dla ciebie, a ja, która przez lat dwanaście zarządzałam twoim domem, nie szczędziłam największych trudów i zachodów, aby wszystko szło według twojej myśli, zostanę zapomniana i odepchnięta... Tak, Ulryku, teraz najlepiej będzie jeźli... się... rozłączymy z sobą.

Nie odpowiedział ani słowa, tylko mocno pociągnąwszy za sznur od dzwonka, kazał podawać obiad. Poczem korzystając z chwilowej jeszcze nieobecności służby, rzekł do siostry:

— Czy miss Penfold była świadkiem niecnej sceny jaka zaszła między tobą a Dorą dziś po południu?

— A jakże! odpowiedziala miss Ford, zajęta ocieraniem oczu, aby jak należy przedstawić się przy obiedzie.

— I nie starała się jej przeszkodzić? nie oponowała się przeciw twemu postępowaniu?

— Czyżby się ośmieliła!... jak możesz nawet to przypuszczać?...

— Jakto, więc nawet wymierzeniu owego policzka nie starała się przeszkodzić?

Usłyszawszy ostatnie słowa, miss Maryanna poczerniała jak piwonja, pomimo to odważyła się odpowiedzieć wyzywająco:

— A toby dopiero pięknie było, żeby ośmieliła się czynić mi jakieś uwagi!

— Wybornie, odrzekł obojętnie, gdy miss Penfold przyjdzie jutro, zechcesz powiedzieć jej żeby się nie fatygowała więcej.

— Jakto, chcesz oddalić miss Penfold i to jeszcze w podobny sposób? Ależ trzebaby zapłacić jej przynajmniej kwartalne wynagrodzenie — a zresztą nie widzę coby mogło usprawiedliwić podobne z nią postąpienie.

— Według mnie istnieją aż nadto dostateczne powody. Powierzyłem jej pewne obowiązki, nie umiała się z nich wywiązać i nie dotrzymała przyrzeczeń, nie mogę więc pokładać w niej zaufania. Co do wynagrodzenia, możesz jej zapłacić choćby za cały rok jeźli ci się podoba, żądam tylko aby zaprzestała przychodzić do mego domu.

— Staniesz się przedmiotem plotek całego Rockborough! zawołała czerwieniąc się ze złości; i ciekawa jestem kto uczyć będzie tę dziewczynę, gdy oddalisz miss Penfold?

— To już moja rzecz, odparł zimno,—a teraz siadajmy do stołu i proszę zmieńmy przedmiot rozmowy. Zdaje mi się że biedny Bertram aż nadto już ma tego co słyszał,

Usiadł do obiadu i zaczął wesoło i spokojnie prowadzić zwykłą rozmowę z przyjacielem. Zapytywał go o mieszkańców Oxley, o jego dom i ogródek, rozpowiadając w zamian nowiny miejscowe; tak żywo i swobodnie jak gdyby żadna chmura nie zasępiła błękitu jego domowego ogniska. Ktoś obcy mógłby sądzić że nawet wspomnienie tej nieprzyjemnej sceny, zupełnie zatarło się w jego pamięci, ale nie łudzili się tem ani pan Bertram ani miss Ford. Pierwszy widział dobrze iż ta udana wesołość pokrywa głębokie rozdrażnienie; druga czuła że brat jest głęboko obrażony i rozgniewany, i że oburzenie jego objawi się i w słowach i w czynach. Wiedziała także iż wyrok wydalający miss Penfold był nieodwołalny, gdyż doktór nie zmieniał nigdy raz wydanych postanowień. To też drżała z obawy jaki ją samą los czeka. Poziomy jej umysł nie był w stanie pojąć wzniosłego i szlachetnego charakteru brata, a jednak tyle lat spędzonych z nim razem, powinny były oddziałać zbawiennie na podniesienie jej umysłowości i moralności—ale jak to powiedzieliśmy wyżej, władze jej umysłowe były nadzwyczaj ograniczone, słowem niegodna była być siostrą tak znakomitego człowieka. Po skończonym obiedzie, zamierzała wyjść z pokoju ale brat odgadł jej chęci i przerwawszy na chwilę rozmowę prowadzoną z przyjacielem, zapytał spokojnie:

— Gdzie idziesz, Maryanno?

— Do salonu, po moją robotę, odpowiedziała pokornie.

— Dobrze; proszę tylko nie chodź do pokoju Dory; biedna bardzo jest rozdrażniona, niechże ożywczy sen wynagrodzi choć w części złe jakie jej wyrządziłaś.

Gdy już drzwi zamknęły się za nią, obaj przyjaciele jakby za jednozgodną umową przerwali prowadzoną rozmowę, i siedzieli chwilę milczący i zakłopotani.

— Niepodobna aby tak pozostało dłużej, rzekł nareszcie Ulryk, nalewając przyjacielowi kieliszek wina. Biedne to dziecko przykre bardzo wiedzie tu życie, a i Maryanny położenie nie do zazdrości, W jaki bądź sposób trzeba raz położyć temu koniec.

— Rzeczywiście i mnie się zdaje że wcale nie zgadzają się z sobą, rzekł Bertram.—Widać miss Ford bardzo nie lubi twojej wychowanki.

— Jakby to urządzić, mówił zamyślony Ulryk; obszerniejsze mieszkanie nic nie zaradzi, bo i tak obie codziennie widywałyby się z sobą...

— Zapewnie, ale mógłbyś wychowankę oddać na pensyę.

— Jakto? miałbym oddalić ją z domu? umieścić w jakimś zakładzie wychowawczym?

— Zdaje mi się byłby to najlepszy środek. Dora potrzebuje zarówno nauki i rozrywki, a można się spodziewać że za lat dwa czy trzy, i ona i miss Ford zapomną o wzajemnej niechęci.

Ulryk odwrócił się prędko i przeszedł kilka razy po pokoju.

— Nigdy nie myślałem o umieszczeniu Dory w obcym domu, rzekł spokojnie.

Rzeczywiście ani na myśl mu to nie przyszło, a na wniosek przyjaciela aby się rozłączył z Dorą, taki ból uczuł w sercu iż sam został zdumiony. Czy podobna aby dziecko Cecylji Fleming tak mu się już stało drogiem, iż obecność jej niezbędną była do jego szczęścia?...

Jak tylko Ulryk Ford odkrył w sobie tak silne uczucie, postanowił niezwłocznie rozłączyć się z Dorą. Chciał od tej chwili przyzwyczajać się do rozłączenia które w przyszłości mogło stać się nieuchronnem, a skoro raz już zaczął zapatrywać się z tego stanowiska, nie mógł wahać się w postanowieniu.

— Masz słuszność, Bertramie, rzekł po chwili namysłu, umieszczenie na dobrej pensyi, najkorzystniejszem będzie dla Dory. Zobowiązałem się czynić wszystko co będzie w mej mocy dla jej dobra i szczęścia, ale ze względu na siostrę nie mogę trzymać jej w domu nie byłoby końca sprzeczkom i zatargom.

— Niewątpliwie że miss Ford ma prawo do pewnych względów, zauważył Bertram.

— Masz słuszność, to też nie zapominam o tem. Chociaż według mnie, okazała się co najmniej za popędliwą i za szorstką dla tej dziewczyny, a... nie chcę aby się z biedaczką źle obchodzono. Muszę więc coś postanowić,

— Słyszałeś zapewne o pensyi w Antwerpii, na której umieszczone są moje siostry? zapytał Bertram po chwili milczenia.

— Nic sobie nie przypominam, — ale dla czego wspominasz mi o niej?

— Bo sądzę że byłaby bardzo odpowiednią dla miss Fleming; Ketty i Helena będące prawie w jej wieku, bardzo są zadowolnione, a matka moja nie może się dość nachwalić tego zakładu.

— Ale Antwerpija tak zdąd daleko, odrzekł Ford.

Myślał o umieszczeniu Dory na jakiejś pensyi w Rockborough, gdzie mógłby ją widywać kiedyby chciał, ale odkrywszy w sobie tę drugą słabość, postanowił zaraz posłać Dorę na pensyę do Antwerpii, jeźli zasiągnięte o tejże wiadomości będą zadawalniające.

— Nie bardzo to odległa podróż, rzekł Bertram. Ojciec mój odwozi siostry aż na wybrzeże Ś. Katarzyny, zkąd odpływa sztenier, a wysłana w tym celu ochmistrzyni oczekuje na nie na granicy belgijskiej. Wiele bardzo dziewcząt w ten sposób dostaje się na pensyę i z pensyi do domu.

— Zasięgnę rady matki twoje, a jej zdanie wpłynie stanowczo na moje postanowienie. Zaraz do niej napiszę.—Ja i siostra moja, tak nieoswojeni jesteśmy z dziećmi, dodał z westchnieniem, że nie znamy ani ich usposobień ani potrzeb. Może byłbym lepiej zrobił nie przyjmując tak trudnego do spełnienia obowiązku.

— No, no, bądź spokojny, nie jest to znów nic nadzwyczajnego; nie ma czego rozpaczać jeźli w początkach napotyka się niejakie trudności, później wszystko będzie dobrze. I ja uważam że miss Dora jest bardzo żywa i bystra, a więc nietaktowne wychodzenie mogłoby źle na nią oddziałać. Ona potrzebuje towarzystwa rówiennic wieku, i niezawodnie na pensyi dwa razy więcej i prędzej korzystać będzie z nauki niż w domu. Zobaczysz że gdy powróci ukończywszy nauki i miss Ford nie będzie miała powodu strofować ją i upominać, będą mogły żyć w zgodzie.

— Ileż to czasu upłynie, zanim to nastąpi! zauważył Ulryk.

— Czas ten przejdzie prędzej niż myślisz; dziewczęta prędko się rozwijają, za trzy, cztery lata, miss Fleming będzie dorosłą panną.

— Za trzy, cztery lata, powtórzył z westchnieniem Ulryk.

Nie była to bardzo miła dla niego perspektywa. Teraz musiał się z nią rozłączać dla tego że jest niedorosłą dziewczynką, a gdy stanie się kobietą, ona znowu go opuści. Nie mógł obiecywać sobie że zatrzyma ją na zawsze w swym domu, aby umilała i rozweselała jego domowe ognisko... Widać ta sama myśl powstała w umyśle jego przyjaciela; bo kończąc swoje dowodzenie, rzekł śmiejąc się:

— Nie bój się, pewnie nie będziesz miał wielkiego kłopotu z twoją wychowanicą, bo niech tylko skończy nauki, nie zbraknie jej wielbicieli. Ręczę że miss Dora prędko pójdzie za mąż, bo będzie bardzo ładna.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 38.

(Dokończenie).

Rycina 33 załącza model z fularu w kolorowe pasy; zakończenie brzeżne stanowią pasy dane poprzecznie, tudzież wszywka i koronka langwedocka, 4 cent. szeroka z boków a 9 u dołu.

Drugi krawat jest z białej crepę de chine w kolorowe kwiaty; przybranie stanowi koronka wywodzona nitką złotą 2 i 5 cent. szeroka. U dołu dany pasek plisowania oszyty z brzegów koronką zwróconą do siebie, poniżej zaś szersza koronka złota podłożona białą bretońską 6 cent. szeroką.

N. 38—39. Woreczek na drobiazgi.

Uszyty w dowolnej wielkości z atłasu, kaszmiru lub bawełnianego materyału ozdobicny jest pokryciem z roboty wiązanej. Deseń roboty wiązanej podaje ryc. 39 w naturalnej wielkości; zaczyna się od rzędu gładkiego górnego, długości stosownej do szerokości worka, wiązanego z czterech nitek; dalsze nitki roboty przyrabiają się do tego rzędu przewłócząc je szydełkiem. Wykończenie roboty i ozdobieuie worka objaśniają ryciny.

Opis do N-ru 40.

N. 1. i ryc. 44 w N. 41. **Ubranie** spacerowe z krótkiem okryciem z kapturkiem. Krój N. XII Fig. 60—64 a.

Do wełnianego lub jedwabnego kostiumu z tuniką wysoko z boku podpiętą węzłem z jedwabnego sznura, dodane jest krótkie okrycie dogodnie dopełniające ubranie spacerowe. Na takie płaszczyki używany bywa ciemny lub jasny szewiot kaszmir dubeltowy, lub wyroby w cienkie poprzeczne paski lub kratkę kolorową, a na obłożenie rękawów i podszewkę w kapturek, atłas takiego samego koloru. Model do ryc. 1 przerabiany był drobnemi jedwabnemi nitkami, a do ryciny 44 w N. 41 poprzecznemi prążkami stalowo niebieskiemi na tle bronzowożółtawem; podszewka i wyłożenie kapturka i rękawów było z atłasu stalowo niebieskiego. Brzegi zdobiło kilka rzędów stębnówki jedwabnej. Formę rękawa zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca, podać w dwóch częściach, na Fig 62 A i 63 B, którą podług linijek zestawić. i w całości wykroić trzeba. Spodnia część rękawa oznaczona na małym modelu kropkami, układa się podwójnie do spodu podług linijki kropkowanej, zaszywa od *p* do *o*, od *m* w górę do *l* przyszywa się rękaw do pleców, a dalej podług odpowiednich liter do przodu. W 9 cent. szerokie wyłożenie przy rękawach, między podwójny atłas daje się sztywny muślin którym zarazem podszywa się rękawy na 9 do 12 cent. szeroko. Kapturek zaszywa się w środku od *q* do *s* a na wyłożenie od *s* do *t* i dodaje się w środek atłasową podszewkę. Daje się kołnierz także sztywny muślin i wszywa do niego razem kapturek i płaszczyk. Przody płaszczyka zachodzą jeden na drugi i są aż do dołu za pięte na kryte haftki.

N. 2. Ubranie z mantylką chusteczkową. Krój mantyli i draperyi na arkuszu z formami N. X Fig. 51—53.

Model sukni odrobiony był z kaszmiru, atłasu takiego samego koloru i ze stosownie dobranego fularu w kolorowy rzucik. Przy ryc. 2 fular użyty jest tylko do garnirunków, można jednak dać z niego draperyę na spódnicy jak na Fig. 53, albo do sukni z jedno kolorowego materyału zrobić stanik z gładką baskiną, z materyału deseniowego. Model i miary draperyi na spódnicy dajemy na fig. 51; spódnica u dołu obszyta jest falbaną plisowaną 16 cent. szeroką, nad którą z jednego boku dane są cztery, jedna na drugą zachodzące plisowania, zajmujące 50 cent. wysokości, 40 dolnej a 30 górnej szerokości; od falban aż do tylnego bryta z drugiej strony ułożony jest od dołu na spódnicy bryt *b* podany w zmniejszeniu na Fig. 31; *a* stanowi górną draperyę, równo z boków aż do bryta tylnego dochodząca, która może być dana z materyału deseniowego. Tylną draperję układa się z obydwóch brytów *c*, które od góry na 80 cent. długości są z sobą zaszyte, dalej otwarte, a jeden w miejscu linijkami wskazanem, poprzecznie 22 cent. ścięty i na ranwers 11 cent. szeroki wyłożony. Górna część przecięcia jest zfałdowana i w taki sposób do spódnicy przyczepiona, ażeby po zaszyciu fałd brzeżnych stanowiła puf odstający. Drugi bryt jest u dołu na ranwers wywinięty a z bocznego brzegu w fałdy podpięty. Fałdowana kieszonka ułożona z kawałka 40 cent. szerokiego, przyszyta jest z prawego boku na spódnicy. Do frakowej baskiny z tyłu, dodane są w fałdy złożone, 16 cent. szerokie części, upięte w sposób wskazany na ryc. 39 w N. 41. Formę mantylki podaną w naturalnej wielkości na Fig. 52, trzeba w końcach przedłóżyć podług miary podanej na Fig. 52 a, licząc od strzałek, brzeg górny i dolny aż do przewiązania końcy na wcięciu w pasie, ogarnirować plisowaniem 6 cent. szerokiem. Końce na 16 cent. od dołu zfałdować i przepiąć kokardami ze wstążki atłasowej 5 cent. szerokiej.



N. 1. Ubranie spacerowe z krótkiem okryciem z kapturkiem. Plecy na ryc. 44 w N-rze 41. Krój Nr XII, Fig. 60—64a.

N. 2. Ubranie z chusteczką mantylkową. Krój mantyli i ubranie przedstawione z tyłu Nr X, Fig. 51—53.

N. 6 Półbucik obłożony skórą lakierowaną.

Trzewiki nizko wycięte i z żeberkami z przodu, właściwe są tylko do domowego ubrania, na ulicę używa się półbucików z przodu sznurowanych wstążką związaną na kokardę. Ryc. 6 przedstawia taki trzewik wązko zakończony zrobiony z szarej gęstej kanwy jawa i obłożony skórką cienką lakierowaną.

N. 9. Przykrycie na chaise-lange. Aplikacya i haft na aksamicie. Deseń na arkuszu z krojami, Fig. 34.

Lekko podwatowane przykrycie chaise-langa z podszewką jedwabną, składa się z pasów atłasowych, w skośną kratę pikowanych, z których brzeżne mają 22, środkowy 28 cent. szerokości i z 28 cent. szerokich pasów aksamitnych, ozdobionych aplikacyą z atłasu i lekkim haftem. Na ryc. 34 dajemy deseń i wskazujemy rodzaje użytych ściegów. Na modelu aksamit i atłas był ciemno ponsowy, a figury aplikacyi z atłasu niebieskiego i oliwkowego przyszywane były sznureczkiem jedwabnym, koloru złotego i grubemi nitkami filozeli koloru vieil-or, cienkim jedwabiem przeszywanemi. Do haftu użyty cień vieil-or do jasno bronzowego, oliwkowy i niebieski. Podszewka atłasowa pikowana w dużą kratę. Brzegi oszyte sznurem grubym jedwabnym.

N. 10 i ryc. 21 w N. 41. **Skrzyneczka** mogąca zastąpić taboret, ozdobiona haftem na kanwie i aplikacyą. Próbka ściegu naturalnej wielkości ryc. 21 w N. 41. Deseń Fig. 35.

Kufereczek tyrolską, snycerską robotą, w guście dawnych skrzyń skarbczykami zwanych, miał 30 cent. szerokości, 53 długości a 33 wysokości. Taki sprzęcik służy zarazem do schowania robót lub drobiazgów toaletowych jako wygodny niski taboret. Na płaskim wieku przymocowana jest wypukle wyściełana poduszka 7 cent. wysoka, pokryta pekinem kanwowym, któren to materyał składa się naprzemian z 10 cent. szerokich pasów jasnej materyi i pasów kanwy. Pasy matowe zdobi haft lub aplikacya, a na kanwie deseń aplikowany jest z adamaszku lub brokateli, a tło zarobione różnokolorową włóczką albo filozelą, ściegami na próbce wskazanemi.

N. 11 i 13. Taboret do fortepianu, pokryty bufowanym niebieskim atłasem, z pasem środkowym haftowanym na materyi jedwabnej, przerabianej lub drukowanej w deseń.

N. 12. Przykrycie na maszynkę z kawą chroniące od stygnięcia.

Robota szydełkowa i wyszycie krzyżowe ścieg tunetański; włóczka berlińska. Próbka szlaku na ryc. 20 w N. 41. Przykrycie składa się z 4 kwaterek obrobionych szlakiem w muszki spojonych ze sobą i podwleczonych watowaną podszewką.

N. 16 i 32 oraz 9 i 10 w N. 41. Roleta ściągana na bok, ozdobiona haftem krzyżowym na płótnie i wstawkami z siatki gipiurowej.

Środkowy szlak rolety odrobiony jest ściegiem włoskim krzyżowym którego próbki i opis podajemy na ryc. 17—32. Górna wstawka z siatki gipiurowej naszyta jest na tle roboty, ażeby promieni słońca nie przepuszczać, dolna zaś wszyta ażurowo. Wstawki łączą się z tłem kratką, której próbki dajemy na ryc. 9 i 10 w N-rze 41. Po bokach rolety i nad wstawkami wyszyte małe gałązki, ściegiem krzyżowym; brzegi podłużnę oszyte wązką, brzeg dolny szerszą gipiurą siatkową.

N. 17—32. Ścieg przezroczysty podwójny krzyżowy, zwany ściegiem włoskim.

Ścieg ten nie jest zupełnie jednakowy na obiedwie strony; z prawej układa się w równe krzyżyki, z lewej w jednostajnie krzyżowane kwadraciki które tak z prawej jak z lewej strony otoczone są kratą ze ściegów prostych. Jeżeli haft służyć ma do rolet, firanek i wszędzie gdzie przezroczystość robotę zdobi, trzeba przyciągać trochę



N. 3. Wstawka wywodzona na tiulu do krawatek, chusteczek i t. p.

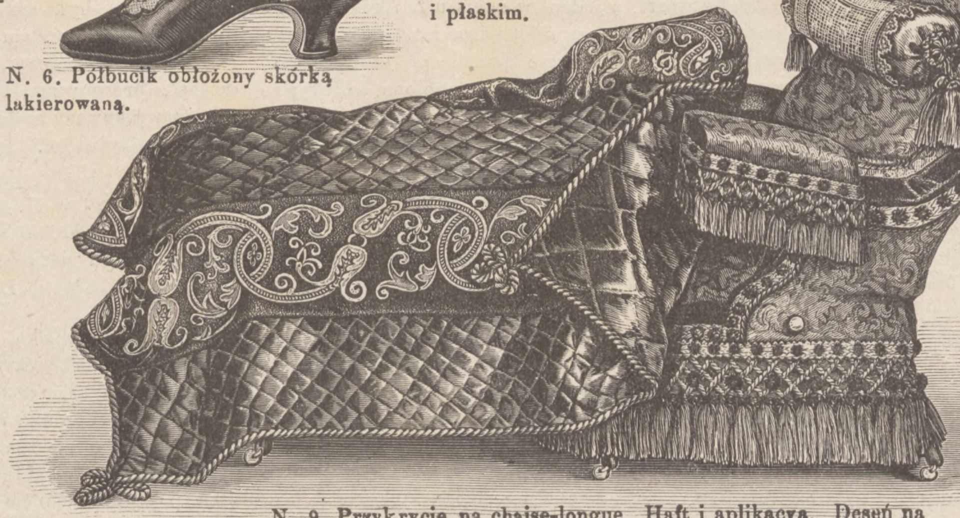
ściegi a otrzymamy kwadraciki wypukłejsze na tle przejrzystem. Gdy chcemy mieć ścieg płaściejszy matowy nie przyciąga się nitek. Ścieg tem jeszcze różni się od zwykłego krzyżowego że robiony jest na 3 nitkach w kwadrat, że tło jest całkiem zarobione a deseń stanowi materyał odkryty, zaledwie żyłkami z pojedyńczych ściegów ozdobiony, oraz że zwierzchnie ściegi krzyżyków idą na przemian w jednym rzędzie ku prawej w drugim ku lewej ręce. Dla łatwiejszego rozpoznania kolei ściegów próbki są powiększone i na bardzo grubej kanwie podane, do roboty jednak kanwy wcale się nie podkłada, tylko tło musi być z rzadkiego i dość grubego materyału, ażeby nitki można było z łatwością obliczać i rozdzielać; robota nie koniecznie w krośnach lecz i w ręku może być wykonana. Najwłaściwszym materyałem jest płótno rzadkie lub kanwa płócienna, która w roletach może całe tło stanowić. Na modelu haft robiony był filozelą ponsową dwanitkową. Na próbce 17—22 uczymy układa i następstwa ściegów, w wykończonym krzyżyku w rzędzie od ręki lewej do prawej, na ryc. 23 wskazujemy w jaki sposób przekłada się igłę, zaczynając rzęd następny; rycinach 24 — 29 uczy krzyżyków w rzędzie drugim, czyli od ręki prawej do lewej. Próbka ryciny 30 pokazuje lewą ryc. 31 prawą stronę roboty, a ryc. 32 przedstawia szlak w naturalnej wielkości deseniu i ściegów.



N. 5. Litera do serwetki r. 14. Haft ściegiem sznureczkowym i płaskim.



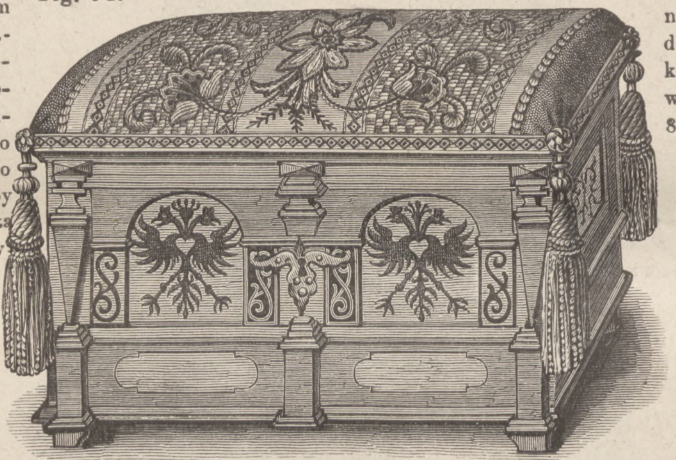
N. 6. Półbucik obłożony skórką lakierowaną.



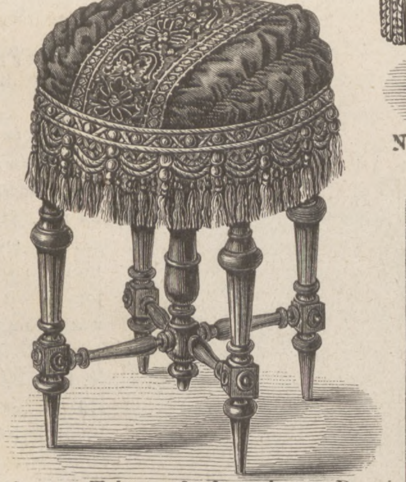
N. 9. Przykrycie na chaise-longue. Haft i aplikacya. Deseń na Fig. 34.



N. 7. Spódnica z upiętą draperyą do ryc. 1—2 w N. 41.



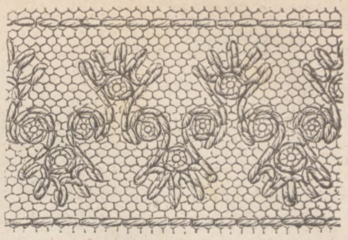
N. 10. Dawna skrzynka zwana skarbczykiem. Deseń na ryc. 21 w N-rze 41 i na Fig. 35.



N. 11. Taboret do fortepianu. Deseń na pas haftowany na ryc. 13.

N. 33. Majtki i sukienka wycięta dla małego chłopczyka. Krój N. V Fig. 28—31.

Skośnie zapinaną sukienkę zrobić można z aksamitu wełnianego albo letniego jasnego materyału. Model zrobiony był z kolorowego płótna, szeroka biała pletnia i koronka niciana lub trymina służyły do przystrojenia. Guziki białe płócienne. Majtki przypina się do spodniego staniczka.



N. 4. Wstawka do chusteczek krawatek i t. p. Wywodzenie na tiulu.

N. 34 i 8. Sukieneczka z długim stanem dla małej dziewczynki.

Zrobiona była z materyału wełnianego w kratkę, a ubrana materyałem gładkim. Do długiego stanika naszytego plisami 4 cent. szerokiemi, dodana była spódniczka fałdowana 25 cent. długa, której przykrycie przykrywa szeroka szarfa. Ryc. 8 przedstawia z tyłu sukienkę z materyału w paski naszywaną sutaszem.



N. 8. Ubranie dla małej dziewczynki. Przód na rycinie 34.

N. 35. Fartuszek do malowania zapinany na ramionach. Krój N. II Fig. 15—16.

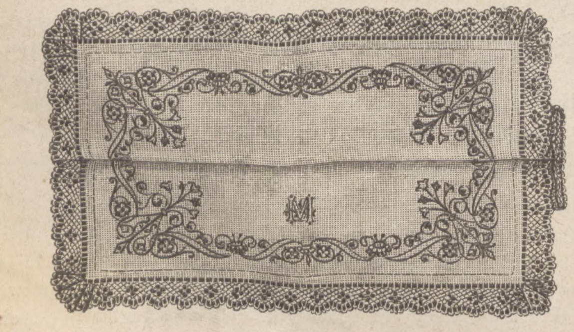
F. rtuch z płótna lub bawełnianego materyału gładkiego albo w kratkę, przykrojony podług formy Fig. 15 i 16, przedłużonej i rozszerzonej u dołu, nie zeszywa się wcale, tylko zapina na guziczki pod bórtą na ramionach, a z boków wiąże na kokardy. Rękawy także są przypinane. Na wcięciu w pasie od gwiazdki do dwukropka i od punktu do gwiazdki przemarszcza się fartuch kilka razy i opasuje paskiem 6 cent. szerokim. Do przybrania służą bórty 5 cent. szerokie tkane w deseń kolorowy i ruska koronka.



N. 12. Przykrycie na maszynkę do kawy, chroniące od stygnięcie. Robota szydełkowa i wyszycia. Próbka na rycinie 20 w N-rze 41.

N. 36-39. Przykrycie na krzesło. Haft na płótnie w pasy.

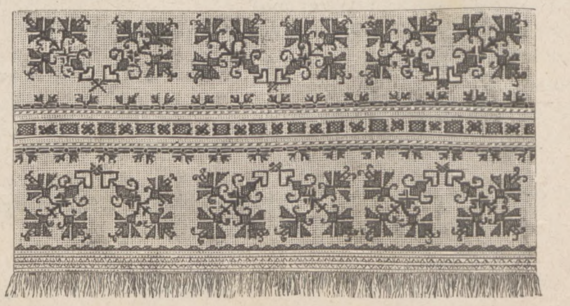
Szare lub niewarowe płótno podzielone kolorowemi



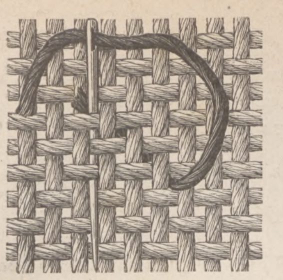
N. 14. Serwetka na stolik. Haft kolorowy płaski i sznureczkowy. Litera na ryc. 5, deseń na Fig. 36.

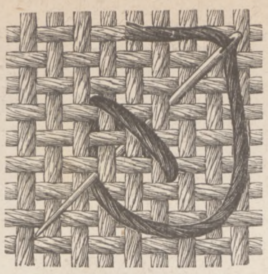


N. 13. Szlak do mebli. Haft na materyale deseniowym.

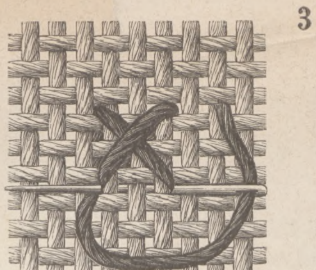


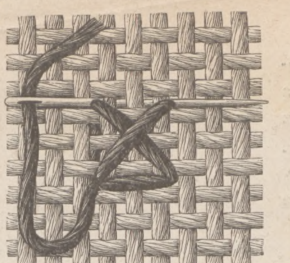
N. 15. Deseń do haftu krzyżowego na rolety, serwetki i t. p.

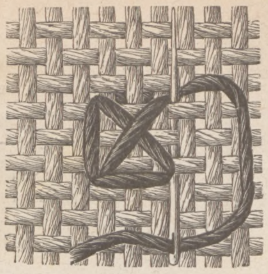

N. 17. Rzęd do prawej ręki. Zaczęcie krzyżyka.

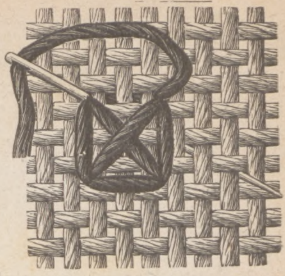

N. 18. Dokończenie krzyżyka ściegiem na dwie strony.

N. 17—31. Próbki ściegu na dwie strony zwanego włoskim.

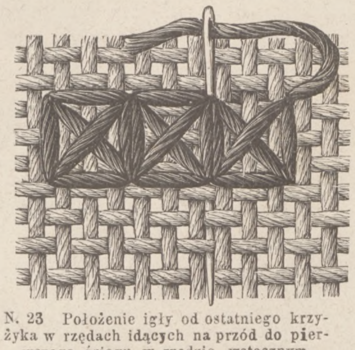

N. 19. Pierwszy ścieg obwodzenia krzyżyka.


N. 20. Drugi ścieg obwodzenia.

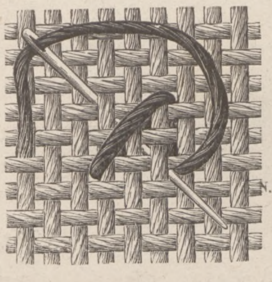

N. 21. Trzeci ścieg obwodzenia.

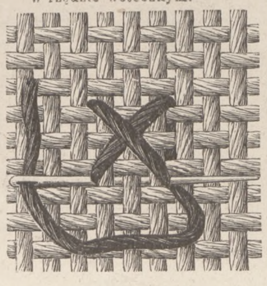

N. 22. Czwarty ścieg obwodzenia krzyżyków idących do ręki prawej.

prążkami na równe 7 cent. szerokie pasy, służy za tło do różno kolorowego wyszycia. Na jednych pasach naszywa się czarne aksamitne zęby 6 cent. szerokie, zwrócone do środka śpiczastemi końcami, a przydziergane do tła ponsowym jedwabiem; między zębami w środku pozostają kwadraty płócienne, na których wyszywa się na przemian gwiazdki podane na ryc. 37 i kwiatki na ryc. 38. Kwiatki robić filozelą dwunitkową oliwkową i niebieską, gwiazdki odznaczyć sznureczkiem złotym przez wierzch przyszywanym jedwabiem niebieskim a wyszyć kolorem bordo. Na drugich pasach naszyć w środku pletnią wełnianą żółtawo piaskową nie zupełne dwa cent. szeroką, zakończoną z brzegów pół cent. szeroką złotą plecionką, za którą z prawej strony wyszywa się filozelą niebieską i różową, złote plecionki kolorem brunatnym, pletnią bronzową wyszyć kolorem majowym, ciemno zieloną kolorem lila, muszki dwoma cieniami niebieskiemi. Brzegi okrycia oszyć plecionką złotą i frendzlę kuleczkową włóczkową w kolorach haftu; u dołu daje się prócz tego szeroką frendzlę.


N. 23. Położenie igły od ostatniego krzyżyka w rzędach idących na przód do pierwszego ściegu w rzędzie wstecznym.

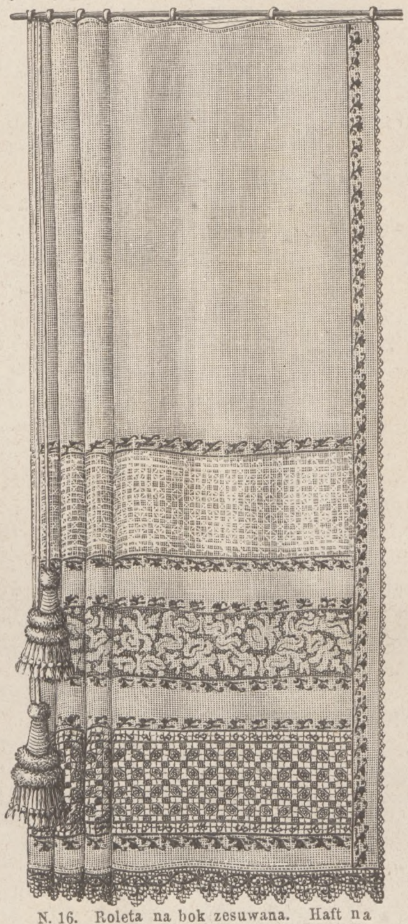

N. 24. Pierwsza połowa krzyżyka w rzędzie wstecznym.

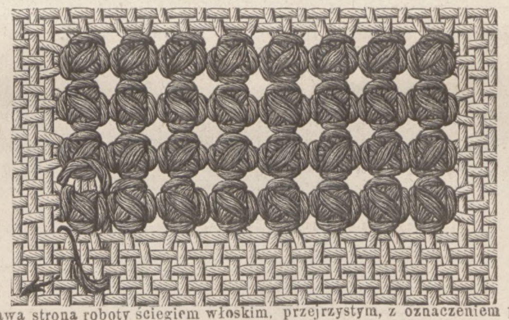

N. 25. Druga połowa krzyżyka w wstecznym rzędzie.

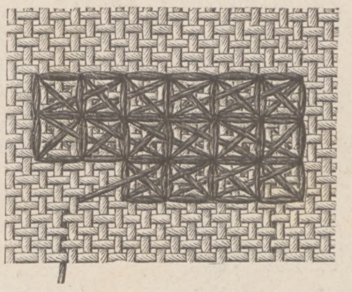

N. 26. Pierwszy ścieg obwodowy rząd wsteczny.

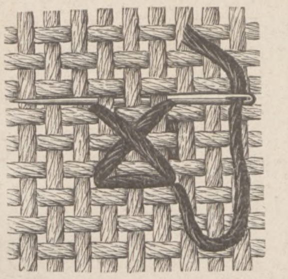
N. 40—41. Ubranie z chusteczką kapturkową. Krój N. IX Fig. 47—50-a.

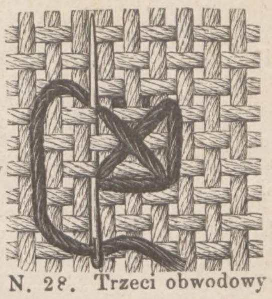
Model odrobiony był z cienkiego wełnianego materyału;

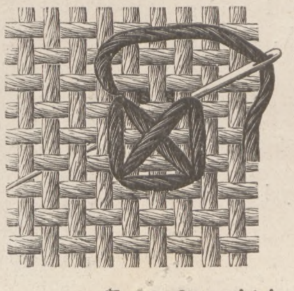

N. 16. Roleta na bok zesuwana. Haft na płótnie i siatka gipiurowa. Szlak w naturalnej wielkości ryc. 32 Kratka do spajania ryc. 9 i 10 w N-rze 41.


N. 31. Prawa strona roboty ściegiem włoskim, przejrzystym, z oznaczeniem początkowego ściegu od rzędu wstecznego do rzędu na prawo.


N. 30. Lewa strona roboty ściegiem włoskim na dwie strony.


N. 27. Drugi ścieg obwodowy w rzędzie wstecznym.


N. 28. Trzeci obwodowy ścieg w rzędzie wstecznym.

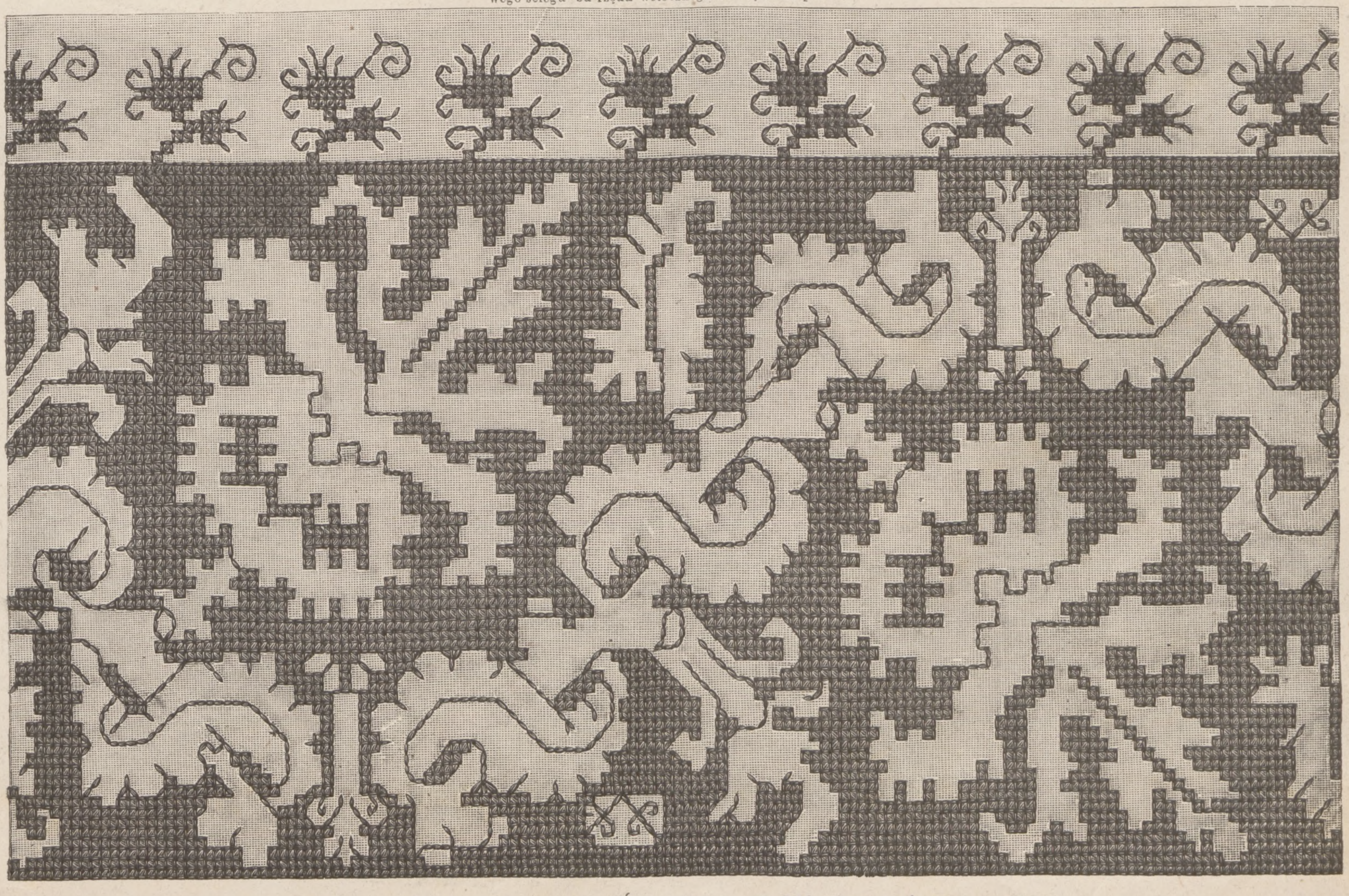

N. 29. Ostatni ścieg obwodowy w rzędzie wstecznym.

spódnicę zdobiły dwie plisowane falbany 30 i 40 cent. szerokie. Model i miary tunikowej draperyi ułożonej z poprzecznego materyału, dajemy na Fig. 37. Cienką linijką odznaczony jest środek przodu draperyi; krzyżyki i punkta wskazują w jaki sposób takową sfałdować z boku do 22 cent. Długie wązkie końce szalowe zawiązują się z tyłu w dużą kokardę, a dalej puszczają wolno, zaszywszy tylko w brzegach do środka idących po kilka drobnych fałdek. Podszewkę w kapturek chusteczki, plisy wzdłuż pleców i wypustki daje się z materyi jedwabnej. Przykrojony kapturek podwójnie podług Fig. 49 składa się podług znaków przymarszcza w górze i przyszywa do chusteczki której końce przewiązują się z przodu. Chusteczka taka nie przyczepiona do stanika, stanowi zręczną zarzutkę na ulicę do teatru lub na koncert.

Opis do N-ru 41.

N. 1—2. Suknia ze stanikiem z baskiną i spódnicą z upięciem. Krój na arkuszu N. II, Fig. 1—14. Patrz ryc. 7 w N. 40.

Oryginalny układ draperyi na spódnicy przedstawionej oddzielnie na ryc. 7 w N. 40. wymaga dwóch równych


N. 32. Szlak do rolety ryc. 16. Ścieg włoski. Próbki roboty ryciny 17 — 31.

części przykrojonych podług litery *a* na Fig. 14 dopełnionej plisowaniem zwężającem się stopniowo. Części te są z boków zfałdowane podług krzyżyków i punktów i wraz z plisowaniem przyszyte do spódnicy, podług ryc. 1—2, i ryc. 7 w N. 40. Z tyłu dany bryt prosty podpięty w bufę. U dołu sukni dane plisowanie 30 cent szerokie z pod którego wysuwa się wąziutka falbaneczka tego co suknia lub odmiennego koloru, 6 c. szeroka. Zestawienie części stanika dopełnia się podług odpowiadających sobie liter i znaków. Kołnierz i wykłady na rękawach krają się podług fig. 8 do 11; fig. 12 załącza część szmizetkową konieczną przy głębszym wykroju stanika. Na ryc. 2 widzimy suknię z ciemno piaskowej alpagi z kołnierzem i wykładami z deseniowego materyału. Rycina 1 przedstawia gładką suknię ze stanikiem z tureckiego materyału a kołnierzem wykładami i wypustkami z bronzowego atłasu. Na ramionach dodano oryginalne przybranie z pukli z wstążki atłasowej.



N. 33. Ubranie dla małego chłopczyka. Krój Nr V, Fig. 28 — 31.



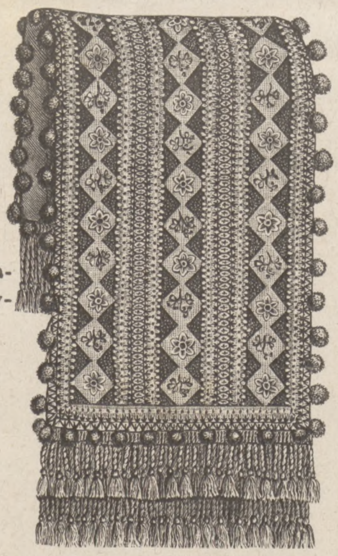
N. 35. Fartuszek do malowania. Krój Nr II, fig. 15 — 17a.

N. 3. Napierśnik dla dziecka. Krój na arkuszu N. IV, Fig. 32.

Uszyty jest z białej piki, ozdobiony haftem z kolorowej bawełny i oszyty batystową falbanką z kolorowym rzucikiem.



N. 37. Gwiazda do przykrycia na krzesło ryc. 36.



N. 36. Przykrycie na krzesło, haft na płótnie w pasy. Patrz ryc. 37 i 38.



N. 38. Gałązka do haftu płaskiego do ryciny 36.

N. 4 i 35—36. Serweta na bufet. z wyszyciem krzyżykowem i kratką ażurową; deseń patrz Fig. 37-a i 6.

Wyszyta jest dwoma niebieskiemi kolorami na tle zcienkiego kanwowego płotna; piękny deseń narożników załącza Fig. 37 a—37 b. Rycina 36 wskazuje w naturalnej wielkości sposób wiązania kratek ażurowych dawanych między pasami wyszycia; kratki te z czterech lub sześciu nitek wiązane są bawełną niebieską. Frendzla oszywająca brzegi wiąże się podług ryc. 35.

N. 5. Sukieneczka z dwojakiego materyału.

Odrobiona formą princesse z materyału wełnianego gładkiego i w rzucik; plecy ma dopełnione częścią 25 cent. długą, naszytą 8 c. szerokiemi falbankami; przody naszyte pliskami 5 cent. szerokiemi zachodzącemi na siebie. Na kokardy użyta wstążka 3 cent. szeroka; kołnierz płócienny marynarski



N. 34. Ubranie dla małej dziewczynki. Plecy na ryc. 8.

N. 6. Ubranie dla panienki lat 10-12.

Do spódniczki ułożonej w płaskie fałdy, dodane vetement przemarszczone z boków i z przodu, pod plisami ozdobionemi wyszyciem krzyżykowem. Plecy z przodu podpięte w bufę u boków przyfałdowane trochę. Zapięcie przednie przykrywa garuirunek z langwedockiej koronki, wachlarzowo ułożonej, którą oszyty także szeroki wykładany kołnierz. Model odrobiony był z niebieskiego kaszmiru, takiż atłas służył na kokardy i na skośne plisy haftowane blado żółtym jedwabiem. *d. c. n.*



N. 40. Ubranie z chusteczką z kapturkiem. Plecy na rycinie 41. Krój Nr IX, fig. 47 — 50.



N. 39. Próbka naturalnej wielkości do wyszycia pasów do ryciny 36.



N. 41. Ubranie z chusteczką z kapturkiem. Przód na rycinie 40.

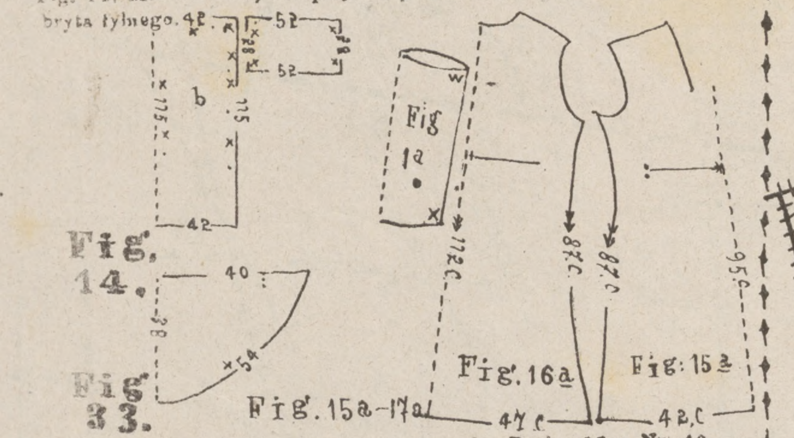
TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1880 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 40 i 41.

N. I. Ubranie z długim stanikiem i draperią na spódnicy ryc. 7 w N-rze 40 i ryc. 1—8 w N. 41. Połowa górnej objętości stanika w pasie 29 cent.

Fig. 1. Pierwsza część przodu (A, B, U) — ○ — ○
Fig. 2. Druga część przodu (A, B, C, D, L, M, N) ▬▬▬
Fig. 3. Boczek przedni (C, D, E, F) — × — × —
Fig. 4. Boczek do pleców (E, F, G, H) ▬ ▬ ▬
Fig. 5. Pierwsza część pleców (G, H, J, K, M) —● • ●—
Fig. 6. Druga część pleców (J, K, L, T, ✕ 1 · 1, do ✕ 3 · 3 tędno załamanie formy) ═ × ═ × ═
Fig. 7. Rękaw (N, O, P, Q, *) ✕ ✕ ✕
Fig. 8. Część dolna garnirunku do rękawa (O, *, :, +) ·+— ·+—
Fig. 9. Połowa górnego garnirunku rękawa (+, ·) ✳ ✳ ✳
Fig. 10. Połowa kołnierza (R, S, T) ◡ ◠ ◡ ◠
Fig. 11. Ranwers (R, S, U) + + + +
Fig. 12. Część szmizetkowa (V) — ✳ — ✳ — ✳
Fig. 13. Połowa paska do wykroju szyi (V) —:— —:—
Fig. 14. Model i miary draperji. *a* połowa części przedniej, *b* połowa bryta tylnego.



N. II. Fartuszek do malowania Rycina 35 w Nr. 40.

Fig. 15. Połowa przodu (*, :) ▬ ● ▬ ●
Fig. 16. Połowa pleców (+) ● ● ● ●
Fig. 17. Rękaw (W. X) — × — × —
Fig. 15a do 17a. Zmniejszony rysunek fartuszka.

N. III. Kapturek do płaszczyka ozdobiony patkami Rycina 23 w N-rze 41.

Fig. 18. Część główna z bocznemi wyłożeniami (y, z, *, +) ✕
Fig. 19. Część zwierzchnia dodatkowa (y, z, : ✕, 4, · 4 do 5 · 5.
Fig. 20. Połowa patki z przecięciem ▬ ● ▬
Fig. 21. Połowa drugiej patki ● ● ● ●



N. IV. Płaszczyk jesienny z kapturkiem. Rycina 12—13 i 29 w N-rze 41.

Fig. 22. Przód (a, b, c, d, g) 〰
Fig. 23. Połowa pleców (a, b, c. f) ◆ ◆ ◆
Fig. 24. Rękaw polerynowy (a, b, c, d, g) ◠◡◠◡
Fig. 25. Połowa kapturka (d, e, f) ┿┿┿┿
Fig. 26. Patka ⊢⊣ ⊢⊣ ⊢⊣
Fig. 27. Kieszeń • × • × • × •
Fig. 22a—27a. Zmniejszony model wszystkich części płaszczyka

N. V. Majtki i wycięta sukienka dla małego chłopczyka. Rycina 33 w N-rze 40.

Fig. 28. Majtki (h, i, k, l, m, n, o, p, ✕, 6, · 6 do ✕ 7 · 7) ⎍⎍
Fig. 29. Zwierzchnia część przodu z linją oznaczającą część spodnią, (q. r. s, t) —— —— ——
Fig. 30. Połowa pleców (q, r, s, t) —— • —— • ——
Fig. 31. Połowa rękawa (q. u) ⟷ ⟷ ⟷

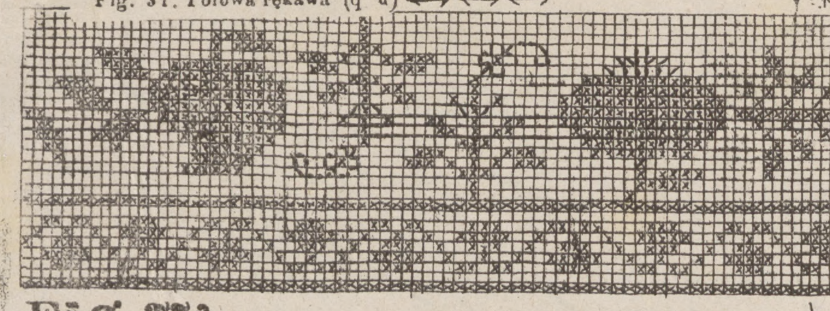


Fig. 37a.

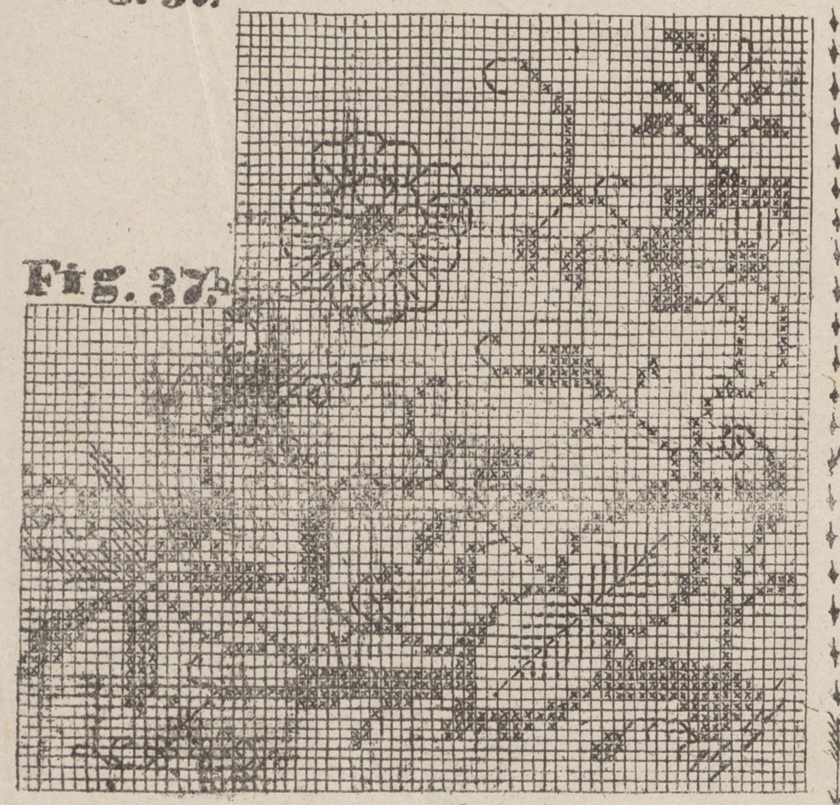
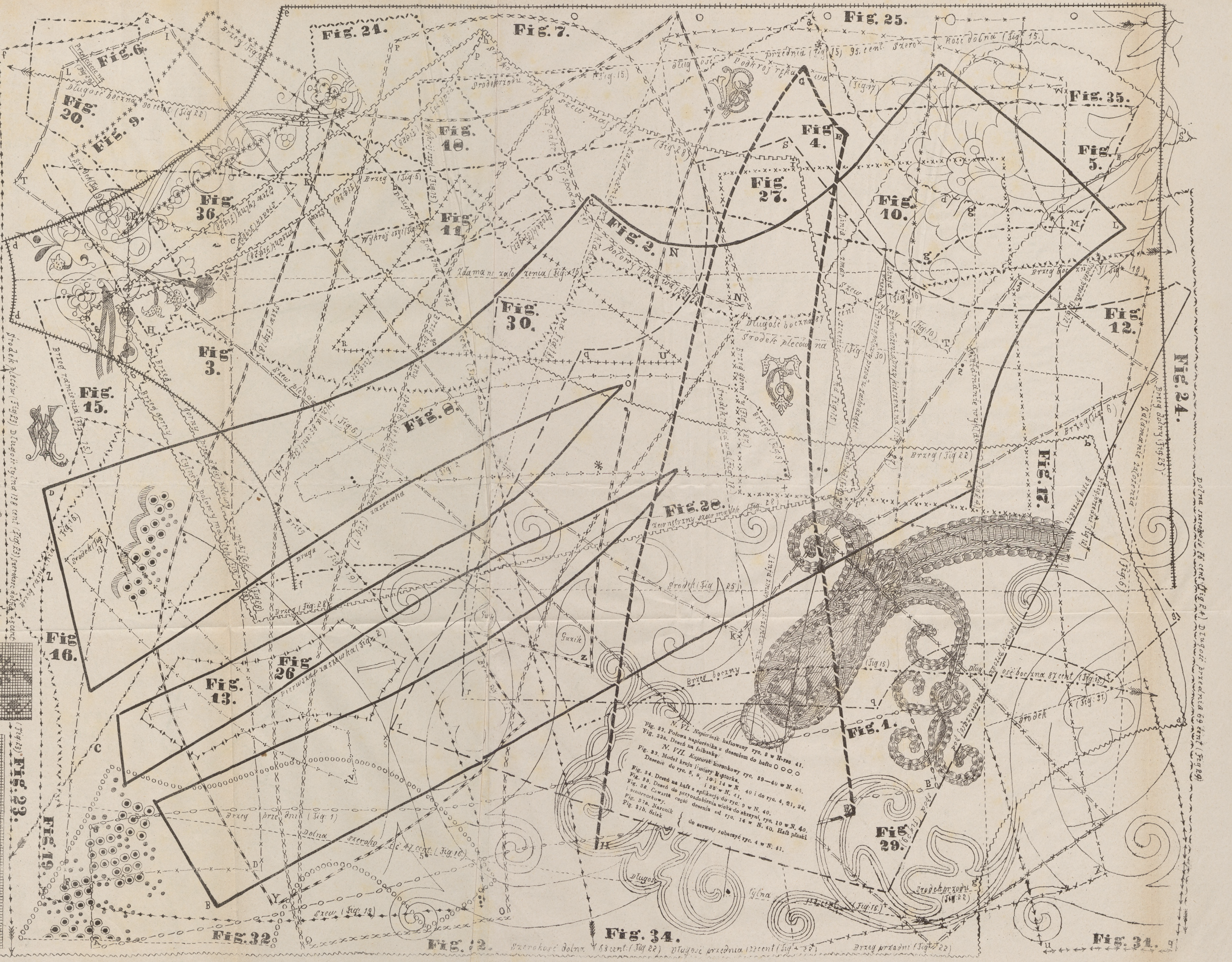


Fig. 37b.



N. VI. Napierśnik haftowany ryc. 8 w N-rze 41.
Fig. 32. Połowa napierśnika z deseniem do haftu ○ ○ ○ ○
Fig. 32a. Deseń na falbankę
N. VII. Kapturek koronkowy ryc. 39—40 w N. 41.
Fig. 33. Model kroju i miary kapturka.
Desenie do ryc. 5, 9, 10 i 14 w N. 40 i do ryc. 4, 21, 34, i 35 w N. 41.
Fig. 34. Deseń na haft z aplikacją do ryc. 9 w N. 40.
Fig. 35. Deseń do przyozdobienia wieka do skrzyni, ryc. 10 w N. 40.
Fig. 36. Czwarta część deseniu od ryc. 14 w N. 40. Haft płaski i sznureczkowy.
Fig. 37a. Narożnik }
Fig. 37b. Szlak } do serwety zobaczyć ryc. 4 w N. 41.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 40 i 41.

N. VIII. Vêtement do ubrania. Rycina 7 i 8 w N-rze 41.
Miara połowy górnej objętości stanika 50. w pasie 32 cent.

- Fig. 38. Przodek (A, B, C, D, L, M, N, R, S) ▬▬▬
- Fig. 39. Część dopełniająca zwierzchnią połowę przodu (A. B) — × — ×
- Fig. 40. Boczek przedni (C, D, E F) + + + +
- Fig. 41. Boczek do pleców (E, F, G, H, T jedno załamanie formy) ·× ·×·
- Fig. 42. Plecy (G, H, J, K, L, M, × 1 · 1)
- Fig. 43. Rękaw (N, O, P, Q)
- Fig. 44. Połowa kołnierza (J, R) ├─┤ ├─┤ ├─┤
- Fig. 45. Połowa paska do kołnierza (J, S) ▬ · ▬ ·
- Fig. 46. Kieszeń (T, ·) ○○○○○○
- Fig. 38a—42a. Zmniejszony rysunek do ryc. 7 i 8 N. 41.

N. IX. Draperja tunikowa i chusteczka z kapturkiem do ryc. 40 i 41 w N- 40.

- Fig. 47. Model i miary połowy draperji
- Fig. 48. Połowa chusteczki (U, V, W, W, X, *) ++++++++
- Fig. 49. Połowa kapturka (W, X. × 2 · 2)
- Fig. 50. Połowa stojącego kołnierza (W, *) * * * *
- Fig. 48a—50a. Zmniejszony model chusteczki do ryc. 40 i 41

N. X. Draperja i mantylka do ryc. 2 w N. 40.

- Fig. 51. Zmniejszony model i miary draperji *a* górna część przodu *b* dolna część draperji, *c* bryt tylny
- Fig. 52. Połowa mantylki chusteczkowej (y, z, *, :) ▬ - ▬ -
- Fig. 52a Zmniejszona forma mantylki
- Fig. 53. Całe ubranie przedstawione z tyłu.

N. XI. Płaszczyk jesienny z pelerynowym kołnierzem. Rycina 16 i 17 w N-rze 41.

- Fig. 54. Przód (a, b, c, e, i, * jedno załamanie formy)
- Fig. 55. Plecy (a, b, c, f, g, h, ×, 3 · 3 do 4 · 4) —○—○—
- Fig. 56. Zwierzchnia część rękawa (b, d, e, f, : 1 załamanie formy)
- Fig. 57. Spodnia część rękawa (d, e, *, :, +)
- Fig. 58. Połowa peleryny (g, i)
- Fig. 59. Połowa paska do wykroju szyi (g, i)
- Fig. 54a—59a. Zmniejszony rysunek zestawionej formy do ryc. 16 i 17 w 41.

N. XII. Okrycie z kapturkiem. Rycina 1 w N-rze 40 i ryc. 44 w N-rze 41.

- Fig. 60. Przód (k, l, m, n, o, u, 1 załamanie)
- Fig. 61. Plecy (k, l, m, n, q, r, +, 1 załamanie) ▬▬ ▬▬
- Fig. 62. Rękaw z oznaczeniem linji zestawienia części formy
- Fig. 62A. Część górna rękawa (l, o, p * :) ∿∿∿
- Fig. 62B. Część dolna (m, o, p, *, : +) ═×═×═
- Fig. 63. Kapturek (q, s, t, u, × 5 · 5)
- Fig. 64. Kołnierz (q, u)
- Fig. 60a—64a. Mały model zestawionych części formy fig. 60—64.

N. XIII. Peleryna do teatru albo na koncert. Rysunek i opis podamy w Październiku.

- Fig. 65. Połowa peleryny (*) — * — * —

N. XIV. Podwójny kołnierz do paltocika dla małej dziewczynki. Rycina 23 i 24 w N. 41.

- Fig. 66. Połowa większego kołnierza, na której oznaczony jest kołnierz zwierzchni, mniejszy.
- Fig. 67. Plecy do ryc. 42 w N. 41.

Desenie do ryc. 25, 32 i 33 w N. 41 i do ryc. 26 w Numerze 37 Tygodnika mód.

- Fig. 68. Ósma część szlaku } na aplikacji na siatce do
- Fig. 69. Ósma część deseniu środkowego. } serwety ryc 32 w N 41.
- Fig. 70. Deseń do malowania na szkle, do szafeczki. Ryc. 25 w N. 41.
- Fig. 71. Połowa deseniu na wieko do kuferka do ryc. 26 w N. 37.

